

ZEGARKI CLUB

nr 1/2017

ŚWIAT ZEGARKÓW,
WYWIADY, RECENZJE



OCZAMI REDAKCJI ULYSSE NARDIN MARINE TORPILLEUR

POLECAMY

JAUQUET-DROZ HISTORIA MANUFAKTURY

PANERAI DUE ROZSZERZONA KOLEKCJA

ZEGARKI VINTAGE KOLEKCJONERSTWO

CZY INWESTYCJA?

ROZMOWA

GOSIA RDEST

ZAWODOWY KIEROWCA

WYŚCIGOWY

Kiedy słowo perfekcja
to za mało...



Aerowatch Renaissance
Big Mechanical 50931 AA11



AEROWATCH
SWISS WATCHES SINCE 1910

www.aerowatch.pl

Szanowni Czytelnicy,

w ten piękny grudniowy czas przede wszystkim chciałbym życzyć Wam zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku! Niech nadchodzące dni przyniosą wiele wspaniałych chwil spędzonych w gronie najbliższych, moc prezentów pod choinką oraz niezapomniany smak wigilijnych potraw.

Jest mi niezmiernie miło, że mogę w imieniu Klubu Miłośników Zegarów i Zegarków zaprezentować pierwszy numer nowego kwartalnika Zegarki Club. Zdecydowaliśmy się w pierwszej kolejności, na jego wydanie w formie elektronicznej, dostępnej online oraz poprzez mobilną aplikację. Uważamy, że w obecnych czasach jest to najszybsza i najbardziej efektywna forma przekazu. Będziemy uważnie słuchać opinii naszych Czytelników i wspólnie z Wami rozważymy możliwość tradycyjnego, czyli papierowego wydania. To właśnie Wy jesteście dla nas ogromną motywacją do dalszej pracy oraz zmianami i kierunkiem, w którym powinien podążać magazyn.

Nie wiem, czy wszyscy pamiętają, ale minęło już prawie czternaście lat od dnia, kiedy narodził się Klub. W ciągu tych lat miało miejsce wiele istotnych wydarzeń i inicjatyw, a niektóre z nich zapisały się na kartach historii polskiego zegarmistrzostwa. Teraz podjęliśmy kolejne, myślę, że równie ważne przedsięwzięcie. Mam głęboką nadzieję, że nasza nowa inicjatywa spotka się z Waszą akceptacją. Staraliśmy się stworzyć magazyn wypełniony ciekawą treścią, z jednej strony przystępny, a z drugiej również zawierający merytoryczną wiedzę, tak aby każdy znalazł coś ciekawego dla siebie. Chciałbym w imieniu całego zespołu zapewnić, że dołożymy wszelkich starań, aby kolejne wydania były coraz lepsze i ciekawsze. Najtrudniejsze zawsze bywają początki.

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania pierwszego, historycznego wydania. Chciałbym, abyśmy mogli wpisać wspólny kwartalnik do cyklicznych wydarzeń KMZiZ.

Kończąc, zachęcam Was gorąco do pobierania, czytania oraz zainteresowania nowym wydawnictwem Waszych przyjaciół i znajomych. Niech cały świat pasjonatów zegarmistrzostwa dowie się o magazynie Zegarki Club – naprawdę warto!

Z pełną nadziei ciekawością czekam na Wasze opinie, które prosimy przysyłać na zarzad@zegarkiclub.pl.

DARIUSZ CHLASTAWA
PREZES ZARZĄDU STOWARZYSZENIA KMZiZ

Project Manager – Bartosz Marciniak **Redakcja:** Adam Ciborek – Redaktor naczelny, Magdalena Czerwińska, Mariusz Łysień, Mateusz Piechnik, Anna Owczarska **Projekt graficzny** – Waldemar Orlik **Współpraca:** Eugeniusz Szwed, Dariusz Chlastawa
Wszelkie prawa zastrzeżone 2017–2018 – Zegarki Club®

W wydaniu:



ŚWIAT ZEGARKÓW

- Bell&Ross Vintage 11
- Panerai Due – rozszerzona kolekcja 15
- Wyjątkowa historia manufaktury Jaquet-Droz 20
- Girard-Perregaux – tourbillon z trzema mostkami 33
- Zegarki vintage – kolekcjonerstwo czy inwestycja? 37
- Nowy sposób prezentacji wskazań stopera 42
- Girard-Perregaux Laureato Ceramic 42 mm – ikona w czarnym wydaniu 53
- Victorinox – damska kolekcja Alliance Small 57

WYWIADY

- Rozmowa z Gosią Rdest – kierowcą wyścigowym 27



RECENZJE

- Ulysse Nardin Marine Torpilleur oczami redakcji 5
- „Hands-On” Epos 3435 Verso 25
- Aerowatch 1942 Chrono Auto pod lupą 50

Ulysse Nardin Marine Torpilleur oczami redakcji



BARTOSZ MARCINIAK

Dziś, po prawie dziesięciu latach, dalej jestem wielkim fanem marki, mimo że na co dzień noszę zegarki innych producentów. Tym, co najbardziej urzeka mnie w produktach Ulysse Nardin jest charakterystyczny design, zdecydowanie wyróżniający się na tle konkurencji. W szczególności kolekcja Marine, która swój unikalny wygląd zawdzięcza bliskim relacjom firmy z głębokimi wodami naszej planety



Po raz pierwszy z zegarkami Ulysse Nardin spotkałem się w 2008 roku. Było to w jednym z warszawskich sklepów, który ówczesnie oferował wyroby producenta z Le Locle. Podjąłem w nim pracę jako sprzedawca, także miałem wiele czasu oraz możliwości, aby poznać dokładnie tę markę. Już wtedy wiedziałem, że będzie to długofalowa miłość, ponieważ zegarki od pierwszej chwili przypadły mi do gustu. I to pod każdym kątem, od wyglądu, aż po aspekty czysto techniczne.

Manufaktura zastąpiła przede wszystkim z produkcji wysokiej klasy chronometrów morskich, służących do nawigacji. Odnaczały się one niezawodnością oraz wyjątkową precyzją. Nie skłamię, jeśli napiszę, że od końca lat 60 XIX wieku, były to najlepsze tego typu urządzenia dostępne na rynku. Firma szybko zyskała rozgłos i urosła w siłę, sukcesywnie powiększając swoją ofertę. Dobrych kilkadziesiąt lat później, projektanci postanowili przenieść najlepsze wartości i cechy chronometrów morskich na nadgarstek, tworząc czasomierze jedyne w swoim rodzaju. Tak w bardzo dużym uproszczeniu narodziła się kolekcja Marine, z którą marka jest silnie kojarzona.

Jednym z najnowszych modeli, który dołączył w tym roku do portfolio, jest Marine Torpilleur. Specjalnie dla Was, postanowiłem przyrzeć się mu bardzo uważnie. Także zapraszam do lektury!

Myślę, że w moje ręce wpadła najciekawsza wersja kolorystyczna, czyli – niebieska. Ten kolor chyba najlepiej odwzorowuje ideę kolekcji Marine. Kojarzy mi się jednoznacznie z morzem oraz oceanem, które stanowią fundament marki.

Zegarek na żywo prezentuje się więcej niż wyśmienicie. Projektanci z powodzeniem połączyli kilka kluczowych elementów, które wpłynęły na efekt końcowy. Stworzyli czasomierz ponadczasowy, elegancki, czerpiący garściami z głęboko zakorzonego DNA. Do tego rozmiar koperty nie jest przesadzony, a w środku bije manufakturowy mechanizm naszpikowany nową technologią. Czego zatem chcieć więcej?

Tarcza

Kluczowym elementem zegarka jest tarcza. To ona gra pierwszoplanową rolę w tym przedstawieniu. Patrząc na nią od razu widać nawiązanie do dawnych urządzeń służących do nawigacji podczas rejsu. Osobiście jestem wielkim zwolennikiem takiego designu. W tym przypadku mamy do czynienia z niebieskim cyferblatem, dodatkowo



udekorowanym szlifem słonecznym. Dzięki niemu światło padające na powierzchnię tarczy, pozostawia piękne refleksy. Zmienia się również barwa. Wszystko zależy od natężenia i kąta padania światła.

Układ wskazań jest rozmieszczony charakterystycznie dla kolekcji Marine. Na górze widnieje wskaźnik rezerwy naciągu – jedna z nielicznych dla mnie przydatnych komplikacji. W dolnej części zaimplementowano zaś mały sekundnik wraz z datownikiem. Tarczka małego sekundnika jest zdecydowanie większa od indykatora rezerwy chodu. Bardzo podoba mi się sposób osadzenia wspomnianego wyżej datownika. Wygląda, jakby go wtopiono. Obie tarczki posiadają arabskie cyfry oraz koliste giloszowanie, które wyraźnie odznacza się od pozostałej części cyferblatu.

Białe cyfry rzymskie są znacznych rozmiarów i zapewniają doskonałą czytelność. Nadają niepowtarzalny styl modelowi Marine Torpilleur. Po tarczy przemieszczają się smukłe wskazówki. Godzinowa oraz sekundowa różnią się od siebie kształtem grotu. Po prostu bajka. Nie zabrakło również subtelnych czerwonych wstawek. Są nimi: rok powstania manufaktury oraz oznaczenie niskiego poziomu pozostałego czasu pracy. Moim zdaniem wszystko do siebie pasuje i stanowi jeden „organizm”.

Koperta

Co tu dużo mówić, jest po prostu świetna i to pod każdym względem. Jej średnica wynosi 42 mm. Dla jednych to dużo, dla innych mało, a dla mnie idealnie. Obudowa została wykonana ze stali szlachetnej. Jej powierzchnia w większości jest wypolerowana na wysoki połysk. Natomiast istnieją również elementy zmatowione, ale są w zdecydowanej mniejszości. Jednym z interesujących elementów obudowy jest pierścień, którego profil jest karbowany. W połączeniu z karbowaną i sygnowaną logiem koronką tworzy spójną całość.

Zmatowione z frontu uszy koperty są krótkie i dobrze wyprofilowane. Ich rozstaw to 21 mm. Zarówno od góry, jak i spodu, obudowę zamknięto szkłem szafirowym. Transparentny dekiel mocowany jest za pomocą sześciu śrubek. Po przeciwnej stronie koronki znajduje się, jak ja to nazywam, „tablica rejestracyjna”. W rzeczywistości jest to dobrze znana tabliczka z numerem danego egzemplarza. Każdy zegarek spod szyldu UN takową posiada.

Koperta wodoszczelna jest zaledwie do 50 metrów. Nie jest to zły rezultat, jednak biorąc pod uwagę marinistyczne powiązania, producent mógł pokusić się przynajmniej o te 100 metrów. Tym bardziej że mamy zakręconą koronkę. Szkoda.



► Mechanizm

Marka zaserwowała nam manufakturową jednostkę o oznaczeniu UN-118. Mechanizm posiada certyfikat chronometru COSC, automatyczny naciąg oraz legitymuje się przyzwoitą rezerwą chodu, wynoszącą 60 godzin. Zaprezentowany po raz pierwszy w 2011 roku werk, posiada szereg ciekawych rozwiązań. Najważniejsze jego elementy, jak kotwica, koło wychwytowe oraz włos balansu, zostały wykonane z krzemu. Zespół wychwyty dodatkowo pokryto diamentową powłoką – DIAMonSIL. Za jej opracowaniem stoi firma Sigatec, która z Ulysse Nardin współpracuje od dekady. Dzięki owej powłoce siła tarcia jest wyraźnie zredukowana. Eliminuje to konieczność stosowania smarów. Krzemowe komponenty zapewniają trwałość oraz są odporne na negatywny wpływ pola magnetycznego.

Jeśli chodzi o wygląd kalibru UN-118 to również jest dobrze. Wahnik oraz poszczególne mostki ozdobiono kolistymi pasami genewskimi. Dla kontrastu płytę główną udekorowano techniką perłowania. Niebieskie śrubki, logo oraz nazwa marki wieńczą dzieło. Mnie najbardziej z tego „zestawu” podoba się wahnik przyozdobiony dwoma kotwicami. Prezentuje się okazale. Ogólnie, patrząc na mechanizm, można odnieść wrażenie, że pochodzi on z najwyższej półki.

Pasek

Do recenzji dostałem wersję na niebieskim pasku skórzanym, wykonanym z wysokogatunkowej skóry aligatora. Jeśli chodzi o jego jakość i wykonanie to są one pierwszoligowe. Odpowiednia grubość w połączeniu z solidnymi przszyciami zapewni długowieczność. Pamiętajcie jednak, że nie jest on niezniszczalny. Długość życia paska uwarunkowana jest w dużym stopniu od Was. Jeszcze co do przszyci to są dość dyskretne, dzięki czemu nie rzucają się zbyt w oczy.

Wraz z paskiem dostajemy stalowe zapięcie motylkowe z przyciskami bezpieczeństwa. Zapięcie działa bardzo płynnie i poprawia znacznie komfort użytkowania. Na wypolerowanej klamercie nie zabrakło grawerowanego loga producenta. Na minus należy zaliczyć trzpień klamry, który siedzi bardzo mocno w dziurkach i łatwo uszkodzić skórę podczas zmiany rozmiaru paska. Uczulam, należy to robić bardzo ostrożnie.

Podsumowanie

Ulysse Nardin Marine Torpilleur to model, który doskonale posłuży właścicielowi, jako zegarek na co dzień.



Jego elegancka i charakterystyczna prezencja, nawiązująca do historii marki, na pewno wzbudzi podziw u znajomych. W moim przypadku dokładnie tak było. Zegarek nosi się bardzo komfortowo i z łatwością odczytuje się z niego aktualne wskazania. Oprócz aspektów wizualnych mamy mechanizm naszpikowany nowoczesnymi technologiami. O jego precyzję i trwałość nie musimy się martwić.

I teraz najważniejsze – cena. Za prezentowany model trzeba zapłacić 29 030 zł. Uważam, że podana kwota jest idealnie zbilansowana i w żadnym wypadku niewygórowana. Dostajemy produkt ekskluzywny, wykonany przy użyciu najlepszych materiałów. Producent też jest nie bez znaczenia.

BARTOSZ MARCINIAK



THE MARK OF A CAPTAIN.

When explorers roamed the oceans, the torpilleur was the captain's watch – a pocket chronometer which was the mark of his rank both onshore and off. Today's urban explorers prefer to captain their own destiny. For them, we present our new Torpilleur: at once casual, elegant and resolutely modern. Quality without compromise.

ULYSSE NARDIN
SINCE 1846 LE LOCLE - SUISSE

JUBITOM
JEWELLERY SINCE 1980

Marine Torpilleur
60 hours power reserve.
Self-winding manufacture.
Silicium technology.
ulyссе-nardin.com

Bell&Ross Vintage

ADAM CIBOREK

Zegarkami, które co krok mi się przypominają, są nowe odsłony modeli z linii Vintage, produkowanej przez Bell&Ross od 1997 roku. Zapraszam do bliższego poznania czasomierzy BR V1-92, BR V2-92 i BR V2-94 z dopiskiem Black Steel na końcu nazwy

Zdarza mi się, że przeglądając nowości z branży natrafiam na wyrób zapadający w pamięć. Mimo, że na początku nie poświęcam mu zbyt dużo uwagi, to zaprzęta mi on głowę przez dłuższy czas. Dokładnie tak było, gdy zbierałem materiały do niniejszego wydania.

Moda na zegarki vintage trwa. Wielu producentów ma je w swoich katalogach. Wytłumaczeniem tak dużej ich popularności, może być to, że docelowymi odbiorcami są dojrzały klienci. Dorastali oni w czasach, gdy oryginalne wyroby były nowinkami. Charakterystyczny kanon projektowania znają z dzieciństwa, dlatego chętnie po niego sięgają. Co więcej, często są to ludzie w średnim wieku, którzy mogą pozwolić sobie na takie wydatki jak luksusowy zegarek.

Mam mieszane uczucia względem tego trendu. Zdarza się, że tak zaprojektowane zegarki są nieudolną kopią ikony z przeszłości. Jest jednak kilka perełek, które nosiłbym z wielką przyjemnością.

Mająca francuskie korzenie marka, przygotowała trzy propozycje wpisujące się we wspomnianą estetykę. Pierwsza z nich to zegarek w niewielkiej kopercie o podstawowym wskazaniu czasu, wzbogacony o datownik. W drugiej, również prezentowane są podstawowe wskazania, jednak koperta jest większa, a wokół szkła znalazł się obrotowy pierścień. Ostatni model wzbogacono komplikacją stopera oraz skalą tachometryczną na pierścieniu lunety.

Podstawowy model w najnowszej, trzeciej generacji kolekcji Vintage, ma numer katalogowy BRV192-BL-ST/SCA. Jest to wyjątkowo surowy zegarek. Jego oszczędna w formie koperta ma średnicę 38,5 milimetra. Luneta i uszy są





► delikatne, dokładnie takie, jakich można spodziewać się w zegarku stylizowanym na model historyczny.

To opcja dla osób ceniących prostotę. Żaden zbędny element nie utrudnia sprawdzenia, która jest godzina. Dużą, szkieletowaną wskazówkę godzinową oraz długą i smukłą minutową wypełniono substancją świecąca. Towarzyszy im sekundnik, którego przeciwwaga ma kształt samolotu. Tarcza jest matowo-czarna. Naniesiono na nią indeksy i cyfry arabskie wypełnione tą samą substancją luminescencyjną. Okienko datownika umieszczono między indeksem godziny czwartej i piątej. Kolejne numery dni miesiąca, zostały opisane białą farbą na czarnym dysku. Cyfry datownika nadrukowano równoległe do tych użytych przy godzinach 12, 3, 6 i 9 – patrząc na zegarek wszystkie są poziomo. Niewielkie, okrągłe otwarcie sprawia, że datownik nie odznacza się i nie zaburza prostego projektu całej tarczy. W jej górnej części znalazło się logo producenta, w dolnej zaś informacja o mechanizmie z automatycznym naciąganiem.

Od spodu zastosowano pełny, wciskany dekielek z logo producenta i podstawowymi informacjami. W środku pracuje kaliber z automatycznym naciąganiem BR-CAL302. To standardowa jednostka, działająca z częstotliwością 4 Hz i oferująca około 38 godzin rezerwy naciągu. Użycie mechanizmu z ręcznym naciąganiem na pewno zwiększyłoby wrażenie „historyczności” modelu. Jednak współcześnie,

automatyczny naciąg w zegarku mechanicznym postrzegany jest jako wyposażenie podstawowe, do którego klienci już przywykli.

Zegarek dostarczany jest na czarnym pasku ze skóry cielęcej. Do zapinania służy klasyczna sprzączka. Pasek jest dość wąski, gładki i przesyty. Pasuje do stylistyki całości.

Bardziej rozbudowany wariant trzywskazówkowy, oznaczono numerem referencyjnym BRV292-BL-ST/SST. Jego koperta ma 41 milimetrów średnicy. Cała konstrukcja jest wyższa i masywniejsza niż w opisywanym wcześniej modelu. Dzięki temu sprawia wrażenie bardzo trwałe. Wykończono ją częściowo na wysoki połysk. Rozmiar na pewno trafi w gusta wielu klientów – wyjątkowo uniwersalny.

Wokół wypukłego, szafirowego szkła znalazł się obrotowy pierścień. Ma on skalę opisaną co dziesięć minut. Wyjątkiem jest 0 – w jego miejscu znalazł się trójkącik. Czarny kolor uzyskano w procesie anodyzowania aluminiowej wkładki.

Tarcza, poza rozmiarem i większą ilością napisów, jest wykonana tak samo jak u mniejszego brata. Doskonale komponuje się z obrotowym pierścieniem. Patrząc na zegarek nie mam wrażenia, że tarcza nie została



dopasowana do obudowy lub jest przeładowana elementami.

Zegarek jest wodoszczelny do 100 metrów. By uniknąć sytuacji, w której zostanie on zanurzony z odciągniętą koronką, jest ona wkręcana. W przeciwieństwie do mniejszego modelu koronka otrzymała też ochronę w postaci osłony utworzonej u jej góry i dołu.

Także i w tym modelu producent zastosował kaliber BR-CAL302. Można go obejrzeć przez transparentny dekiel.

Nabywcy mogą wybrać prosty pasek ze skóry cielőcej lub stalową bransoletę. Do zapinania paska służy sprzączka motylkowa. Bransoletka ma ogniwa o trzech rzędach, z których środkowe zostały wypolerowane.

Wyposażony w werk ze stoperem model, ma numer referencyjny BRV294-BL-ST/SST. Jego wykończenie jest dokładnie takie samo jak w pozostałych modelach z rodziny Black Steel. Tarcza jest tak samo matowa, wskazówki mają ten sam fason, a luneta jest wykonana z aluminium anodyzowanego na czarno. Również koperta ma średnicę 41 milimetrów, a do jej wykończenia użyto tych samych technik. Największą różnicą są zakręcane przyciski służące do obsługi stopera i dodatkowe wskazówki prezentujące jego wskazania.

Z tarczy można odczytać ponownie godziny, minuty, sekundy i numer dnia miesiąca. Sekundnik nie jest centralny, znalazł się na tarczce przy godzinie trzeciej. Centralna wskazówka to sekundnik stopera. Sprężona jest z małą wskazówką minut, umieszczoną obok godziny dziewiętej. Zastosowany układ stopera bi-compax sprawia, że tarcza jest bardzo czytelna.

Mechanizm BR-CAL301 ma 37 kamieni łożyskujących, a częstotliwość jego pracy to 4 Hz. Ma nieznacznie większą rezerwę naciągu niż model bez możliwości pomiaru czasu na żądanie. Wynosi ona około 42 godzin.

Ponownie klienci do wyboru dostali skórzany pasek i stalową bransoletę.

Myślę, że opisane przeze mnie modele są godne zainteresowania z kilku powodów.

Po pierwsze, doskonale prezentują stylistykę, którą inni producenci oferowali na długo przed powstaniem Bell&Ross. Jest to szczególnie dobrze widoczne w przypadku wyrobu ze stoperem. Może on budzić skojarzenia z Breguetami z linii Type XX, Zenithem Heritage Chronometro Tipo CP-2 oraz Omegą Speedmaster Professional. Na pierwszy rzut oka, nowy B&R ma najwięcej wspólnego z tym trzecim zegarkiem. Bell&Ross ma jednak niższą cenę niż wspomniane przeze mnie ikony.



► Kolejnym argumentem jest fakt, że marka mimo młodego wieku zdobyła już renomę i jest dobrze rozpoznawalna. Dużo rzadziej, szczególnie w Polsce, można zobaczyć jakikolwiek model Bell&Ross niż na przykład wspomnianą Omegę Speedmaster. Posiadanie mniej popularnego wyrobu pomaga zdobyć uznanie w towarzystwie osób znających się na zegarkach.

Trzecim aspektem, który przemawia na korzyść wyrobów od francuskiego producenta, to bardzo uniwersalne rozmiary. Mniejsza koperta wiernie oddaje ducha wyrobów sprzed lat. Mimo, że osobiście wolę odrobinę większe zegarki, to doceniam markę Bell&Ross za wprowadzenie do sprzedaży tej opcji. Przeglądając oferty różnych szwajcarskich firm można znaleźć wiele wyrobów z kopertą o średnicy 38–39 milimetrów, których design przywołuje

minione czasy. Jednak są one zakorzenione w modelach z przeszłości tych przedsiębiorstw. Jest duża grupa klientów chętnych do zakupu takich wyrobów. Bell&Ross przygotował model w niewielkim rozmiarze, doskonale trafiający w gusta tej grupy.

Z kolei większy rozmiar – 41 milimetrów, jest propozycją idealnie trafiającą w upodobania największego grona klientów. Takie zegarki prezentują się dobrze zarówno na mniejszych, jak i na większych nadgarstkach. Pozwala też z łatwością dopasować zegarek do stroju – niezależnie czy będzie to koszula i marynarka, czy polo i spodnie o swobodnym kroju.

Wariant ze stoperem ma jeszcze jeden istotny atut – jest wodoszczelny do 100 metrów, a jego koronka i przyciski do obsługi stopera są zakręcane. U konkurencji można znaleźć rozwiązanie, w którym zakręcana jest tylko koronka lecz nie przyciski. Opcja zastosowana w zegarku Bell&Ross daje odrobinę więcej pewności, że całość wytrzyma wodne szaleństwa. Opisywane zegarki należą do trzeciej generacji linii Vintage. Zakręcane przyciski stopera są jedną z nowości, jakie wprowadzono w tej generacji.

Ceny przedstawiają się następująco: podstawowy model kosztuje 1900 USD (w przybliżeniu 6700 złotych) na pasku, model z obrotową lunetą kosztuje 2900 USD na pasku i 3200 USD na bransoletce (w przybliżeniu 10300 i 11300 złotych). Najdroższy jest model z chronografem – jego ceny to 4300 i 4600 USD (w przybliżeniu 15000 i 16300 złotych). Podane kwoty nie zawierają podatków.

Myślę, że przedstawione Bell&Ross'y, są trafną odpowiedzią na coraz większy popyt na stylistykę vintage. Jej ciągle rosnącą popularność można zauważyć w całej branży – zarówno na aukcjach, jak i w bieżących kolekcjach. Podczas licytacji regularnie padają kolejne rekordy cenowe. Z kolei katalogi niektórych producentów, prezentują dziś więcej reedycji niż nowych, współcześnie zaprojektowanych modeli.

Wiele firm podąża tym tropem. By nie pozostać w tyle, Bell&Ross zaprezentował kolejne bardzo atrakcyjne warianty ze swojej linii Vintage. Doskonale równoważą one szalone rodziny Instruments i Experimental, czerpiące inspiracje z kokpitów samolotów i śmigłowców. Wyobrażam sobie, że klienci trafiający do salonów oferujących te zegarki, opuszczą je z jednym z opisanych modeli, mimo że na początku nie brali pod uwagę niczego z oferty Bell&Ross.

ADAM CIBOREK

Panerai Due – rozszerzona kolekcja

MAGDALENA CZERWIŃSKA

Tym, co może przyczynić się do sukcesu marki ze świata zegarków, jest między innymi rozpoznawalna stylistyka. Wyroby Officine Panerai mają unikalny design, teraz dostępny w bardziej eleganckich modelach





Zaprezentowana po raz pierwszy w 2016 roku, kolekcja Luminor Due (z języka włoskiego dwa), czerpie stylistykę z oryginalnych zegarków Luminor z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Znaleźć w niej można charakterystyczne elementy delikatnie wykonane, tworzące elegancką całość.

Produkowany do tej pory Luminor 1950 to duży, masywny zegarek. Ten wzór jest doskonale rozpoznawalny, dzięki zastosowaniu kilku oryginalnych detali. Najlepiej widoczne to opatentowana ostona i blokada koronki, koperta w kształcie poduszki i tarcze z dużymi arabskimi indeksami. Nie da się ich pomylić z wyrobami innych producentów. To bardzo męskie zegarki, których kształty powstały w procesie ciągłego ulepszania oferowanych wojsku modeli. Zdobyły sympatię mężczyzn na całym świecie. Można je zobaczyć w wielu filmach – to prywatne egzemplarze aktorów. Do najbardziej znanych tytułów należą między innymi serie „Transporter”, „Szybcy i Wściekli”, a także „Dziennik Bridget Jones” czy „Klucz do wieczności”.

Popularność, jaką zdobyły Luminory przyczynia się do tego, że powstaje wiele ich podróbek. To produkty o bardzo niskiej jakości, z najprostszymi mechanizmami i logo włoskiego producenta. Nie mają nic wspólnego

z doskonałym wykonaniem, nad którym pracują setki ludzi w manufakturze w Neuchatel. Jest to próba zarobienia pieniędzy za pomocą kradzieży – logo i designu. Takie działania negatywnie wpływają na wizerunek prawdziwych zegarków, zaniżają ich wartość i niszczą rynek. Niestety wiele osób tego nie dostrzega i z premedytacją kupuje takie produkty. Udowadniają w ten sposób swoją ignorancję i brak szacunku dla pracy załóg prawdziwych producentów.

Modele z kolekcji Luminor 1950 mają dominującą cechą – wspomniany przeze mnie rozmiar. Ich koperty są masywne – większość oferowanych wariantów ma 44 milimetry średnicy i sporą grubość. Sprawia to, że nie najlepiej pasują na bardziej oficjalne okazje, gdy obowiązuje formalny dress code. Wielu panów nic sobie z tego nie robi i zestawia klasyczny garnitur z mocnym zegarkiem. Jednak mężczyźni, ceniący stricte klasyczną elegancję, zrezygnują z wielkiego „Pam’a” na rzecz czegoś bardziej subtelnego.

By sprostać ich oczekiwaniom, a także zyskać nową grupę klientów i klientek, włoski producent wprowadził w ubiegłym roku kolekcję Luminor Due. Jej premiera odbyła się w trakcie poprzedniego Salonu Elitarnego Zegarmistrza (SIHH).



Luminor Due to atrakcyjna propozycja dla tych, którzy nie chcą rozstawać się z rozwiązaniami konstrukcji przygotowanymi dla wojska i jednocześnie chcieliby dopasować zegarek do stroju. Dzięki mniejszym rozmiarom i rezygnacji z wodoszczelności, powstały koperty subtelne i bardzo stylowe. Ich średnica to 42 lub 45 milimetrów. Mają niższy profil. Ich wysokość to niewiele ponad 10 milimetrów. Dzięki temu zmieszczą się pod mankietem wieczorowej koszuli. Ostrona koronki będzie odrobinę wystawać spod niego i przyciągać uwagę miłośników zegarków.

Początkowo w skład rodziny Luminor Due wchodziły jedynie cztery modele – dwa z ręcznym naciąganiem i dwa z automatycznym. Wymagające nakręcania warianty to PAM676 i PAM677 - czyli stalowy z czarną tarczą i wykonany z różowego złota z antracytową tarczą. Ich odpowiedniki z automatycznym naciąganiem sprężyny to PAM674 i PAM675. Ta para jest większa.

W październiku bieżącego roku drugą serię Luminorów uzupełniono o cztery kolejne opcje wykończenia. Warto odnotowania nowością jest pojawienie się koperty wykonanej z tytanu.

Z tego materiału przygotowano kopertę modelu PAM728. Do jej wykończenia użyto zarówno techniki polerowania,

jak i satynowania. Ma on niebieską tarczę ozdobioną szlifem słonecznym i powiększone indeksy oraz duże arabskie cyfry wypełnione substancją świecąca. Zastosowana w tym przypadku substancja ma beżowy kolor, zupełnie jakby przez kilkadziesiąt lat starzała się. Przy godzinie 9 znalazł się mały sekundnik. Pasek w tym modelu został wykonany ze skóry aligatora. Ma ciemnoniebieski kolor i zapina się klasyczną sprzączką. Jego szerokość przy kopercie to 22 milimetry, natomiast przy sprzączce – 18.

Kolejną wariacją na temat Luminora Due w mniejszej kopercie jest PAM741. Mimo tego samego rozmiaru i fasonu ten model jest adresowany do pań. Wykonano go z osiemnasto karatowego złota w kolorze czerwonym. Całą jego powierzchnię wypolerowano. Tarcza ma kolor kości słoniowej. Wskazówki są złote, tak samo, jak indeksy godzinowe w formie kropek. Przy godzinie dwunastej są dwie, przy pozostałych naniesiono po jednej. Dodatkowo wszystkie godziny, poza 9, zostały opisane arabskimi cyframi w kolorze niebieskim. Także skala minutowa i podziałka sekundnika ma ten kolor. Pasek jest błękitny.

Oba te modele mają manufakturowe mechanizmy z ręcznym naciąganiem. Werk P1000 i P1000/10 zostały w całości wykonane wewnątrz Panerai. Dzięki dwóm bębnom, sprężyny zapewniają około 72 godzin rezerwy naciągu. ▶



Pracują z częstotliwością 4 Hz. Do łożyskowania użyto 21 kamieni, a pracujące w nich koła balansowe są wykonane z Glucyduru. Zastosowano także system antywstrząsowy KIF Parechoc. W złotej kopercie umieszczono kaliber P1000/10 - od standardowego P1000 odróżniają go szkieletowe płyty mechanizmu, które można obejrzeć przez przeszklony dekiel.

Zegarki wyposażone w automatyczny naciąg są większe – ich koperty mają 45 milimetrów. Nowe referencje to PAM729 i PAM739. U dołu ich tarcz widnieje napis Automatic.

Pierwszy z nich ma ciemnoniebieską tarczę ze szlifem słonecznym. W drugim tarcza jest antracytowa i również zdobiona takim szlifem. Jego pasek został kolorystycznie dobrany do tarczy. Materiałem użytym do wykonania koperty jest tytan. Otrzymał on polerowane wykończenie pierścienia, pozostałe elementy są matowe.

Wyjątkiem jest tarczka małego sekundnika, która nie ma faktury. Koperta w tej opcji jest stalowa i cała wykończona na wysoki połysk. Zegarek dostarczany jest na

ciemnobrązowym pasku ze skóry aligatora. Przeszyto go białą nicią.

Sercem tych modeli są kalibry P4000. Podobnie jak w mniejszych modelach, zastosowane zostały dwa warianty tego werku. Zegarek z kopertą z tytanu ma mechanizm o pełnych płytach. W stalowej obudowie umieszczono wersję P4000/10 z płytami częściowo szkieletowanymi. Oba mechanizmy posiadają automatyczny naciąg sprężyny, pracują z częstotliwością 4 Hz i korzystają z technologii antywstrząsowej KIF Parechoc. Ciekawostką jest, że producent zdecydował się zastosować mikro-rotory. Nakręcają one sprężyny w dwóch bębnach, czego efektem jest 3-dniowa rezerwa naciągu. Naciąg realizowany jest w obu kierunkach.

Paski w tych wariantach mają szerokość 24 milimetrów przy kopercie i zwężają się do 22 przy sprzączce.

To niesamowite, że osobiwa stylistyka Panerai'a Luminor przetrwała kilkadziesiąt lat i wciąż jest pożądana przez klientów. Uważam, że florencka marka zrobiła bardzo dobrze, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów i prezentując model Luminor Due. Wciąż widać w nim ducha

oryginalnego wzoru, stworzonego z myślą o wojsku. Jednak dzięki nowoczesnej technologii, pracy inżynierów i rezygnacji z podwyższonej wodoszczelności, udało się przygotować model bardziej oficjalny. Koperta o grubości pomniejszonej o około 40 procent może być świetnym uzupełnieniem stroju podczas ważnych spotkań zarówno w godzinach urzędowych, jak i wieczornych. Oczywiście, dla niektórych rezygnacja z wodoszczelności może być nie do przyjęcia. Jednak bardziej elegancki charakter zegarka i stroju, do jakiego został przewidziany, mocno ogranicza szanse na kontakt Luminora Due z głęboką wodą.

Ceny najnowszych modeli wyglądają następująco: PAM728 - 8400 Euro (około 35600 złotych), PAM741 - 21500 Euro (około 91200 złotych), PAM739 - 13900 Euro (około 59000 złotych), PAM729 - 10900 Euro (około 46200 złotych). Mogą się one odrobinę wahać, z uwagi na kurs walut i ewentualne różnice w podatkach.

Panowie chcący uzupełnić swoją kolekcję o bardziej dystyngowaną edycję Luminora mogą już kierować zapytania do autoryzowanych punktów sprzedaży.

MAGDALENA CZERWIŃSKA



Wyjątkowa historia manufaktury Jaquet-Droz

ADAM CIBOREK

Początki firmy Jaquet-Droz sięgają pierwszej połowy osiemnastego wieku. Przez kilkadziesiąt lat jej wyroby były synonimem luksusu i innowacji

Wspaniała historia rozpoczęła się w 1738 roku, gdy Pierre Jaquet-Droz założył warsztat w La Chaux-de-Fonds. Początkowo zajmował się produkcją zegarów szafowych. Dzięki wyjątkowym umiejętnościom był w stanie w krótkim czasie udoskonalić swoje wyroby. Mechanizmy stawały się coraz bardziej wyrafinowane i błyskawicznie wzbogaciły się na przykład w pozytywki i automaty. Zamożna klientela szybko zwróciła uwagę na Pierre'a i jego wspaniałe zegary.

Mijały kolejne lata, niewielki warsztat zyskiwał rozgłos i powiększał grono nabywców. Dwadzieścia lat później, Pierre Jaquet-Droz wraz ze swoim teściem Abrahamem Louis'em Sandoz'em i uczniem Jacques'em Gevriil'em zaplanowali podróż na dwór hiszpański. Zbudowali specjalny powóz przygotowany tak, by mógł przewieźć sześć dużych zegarów. Po podróży trwającej 49 dni dostąpili zaszczytu audiencji u króla Ferdynanda VI (lata panowania 1746–1759). Prezentacja zakończyła się ogromnym sukcesem – monarcha i członkowie dworu byli zachwyceni przywiezionymi wyrobami, co zakończyło się zakupieniem całego kompletu zegarów. Wyprawa przyniosła znaczne korzyści. Po powrocie do La Chaux-de-Fonds, Pierre poświęcił się całkowicie produkcji zegarów, zegarków i słynnych automatów – maszyn wykonujących zaprogramowane czynności.

Trzy najświetniejsze automaty, uznawane dziś za dzieła sztuki, zostały zaprezentowane przez Pierra i jego syna Henriego-Louisa w 1773 roku. Ich mechanizmy, umieszczone wewnątrz lalek, wprawiają je w ruch. Zostały przygotowane jako reklama skierowana do zamożnych odbiorców. Lalki zostały wysyłane do różnych krajów i zachwyły osobistości na europejskich dworach.

Pierwsza z nich to kobieta grająca na instrumencie klawiszowym. Muzyka nie jest odtwarzana z pozytywki, lecz wydobywa się z prawdziwego instrumentu. Klatka piersiowa lalki porusza się, imitując oddech, a cała postać porusza się, jakby poprawiała się na krześle do gry.

Drugim znanym dziełem jest rysownik. Lalka przypomina kilkuletnie dziecko i potrafi narysować 4 różne obrazki – portret króla Francji Ludwika XV, parę królewską, psa i amorka. Postać robi przerwy w trakcie rysowania, by dmuchnąć na stalówkę.

Pisarz to najbardziej zaawansowana figura. Potrafi napisać zakodowany tekst, o ile jego długość nie przekracza 40 znaków. W trakcie pracy moczy gęsie pióro w atramencie, otrząsa je, by uniknąć plam i podąża wzrokiem za tym, co pisze.

Do dziś wszystkie trzy „żywe lalki” są w pełni sprawne. Niesamowity kunszt panów Jaquet-Droz można zobaczyć w muzeum Sztuki Historycznej w Neuchâtel, w zachodniej Szwajcarii.

Rok później powstał pierwszy warsztat poza granicami Szwajcarii. Wybór padł na Londyn, będący w owym czasie centrum handlu i przemysłu. Pieczę nad tym oddziałem objął syn Henri-Louis. Skupiał się na relacjach z operującymi na miejscu firmami, co miało zapewnić dostęp do rynków dalekiego wschodu – Indyjskiego, Chińskiego i Japońskiego. Tak narodziła się współpraca z przedsiębiorstwem Cox – wieloletnim przedstawicielem Jaquet-Droz na wschodzie.

Ta współpraca jest tym bardziej istotna, że wyroby Pierre'a dotarły aż do Zakazanego Miasta – siedziby cesarzy



chińskich z dynastii Ming i Qing. Klientem Szwajcara, jeśli można tak określić władcę Chin, był cesarz Qianlong, panujący w latach 1735–1796. Wart wspomnienia jest fakt, że zarówno władca, jak i cały dwór byli zainteresowani nie tylko urządzeniami odmierzającymi czas, ale też automatami. Pierre był miłośnikiem ptaków, czemu dawał upust w ozdobnych przedmiotach, jak na przykład tabakierzy i ruchome figurki. W ciągu dekady przesłał do Chin około 600 wyrobów. Niektóre z nich do dziś znajdują się w zbiorach muzeum zaaranżowanego w Zakazanym Mieście.

Mimo że w Chinach produkuje się miliony zegarków rocznie (nie mam na myśli marnych imitacji wyrobów znanych marek), to nadal najbardziej cenione są tam wyroby ze Szwajcarii, szczególnie Jaquet-Droz. Szwajcarzy dbają z kolei o klientów z Państwa Środka, przygotowując, chociażby modele z wizerunkami chińskiego zodiaku lub reklamując produkty z pomocą tamtejszych sław.

Pierwsza manufaktura założona przez Pierra i jego syna mieściła się w Genewie. Specjalnością tego zakładu była produkcja luksusowych zegarów i zegarków przeznaczonych na eksport. W tych modelach znaleźć można było ruchome figurki, różnicowane funkcje muzyczne i inne

komplikacje. W zakładzie powstawały też śpiewające ptaszki, które do dziś cieszą i zaskakują oglądających.

W tym samym czasie ustanowiona została szkoła przy fabryce. Jej celem było przygotowanie całego pokolenia młodych ludzi do zawodu i utrzymywania się z niego. Głównym zajęciem uczniów było przygotowywanie tarcz oraz udoskonalanie technik zegarmistrzowskich i innych z nimi powiązanych.

Wszystko to z czego słynęły wyroby Jaquet-Droz – zdobienia złotym drutem, emaliowania, grawerowania, wykonywano na większą niż wcześniej skalę. Każdy przedmiot opuszczający genewski warsztat, niezależnie czy to tabakiera, urna czy klatka dla ptaków, był bogato zdobiony.

Kilkadziesiąt lat ciężkiej pracy ojca i syna zaowocowało zdobyciem uznania na całym świecie. Marka była rozpoznawalna, a przedsiębiorstwo rozwijało się w zaskakującym tempie. Niestety wiele niefortunnych wydarzeń doprowadziło do jej upadku.

Rewolucja Francuska, rozpoczęta zdobyciem paryskiej Bastylji w 1789 roku, przyniosła terror i diametralne





przemiany w społeczeństwie. W tym czasie zmarli Jaquet-Droz – w 1790–1791 roku, pozostawiając firmę bezpieczną.

Marka Jaquet-Droz przestała istnieć. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku nastąpiła nieudana próba reaktywacji i skorzystania ze sławy oryginalnego przedsiębiorstwa. Modele były oparte między innymi o mechanizmy A.Schild, Landeron i Valjoux. Te raczej przeciętne wyroby, nie wyróżniły się niczym na tle konkurencji z tamtego czasu. Ich jakość nie ma nic wspólnego ze wspaniałymi osiągnięciami z XVIII wieku ani z dzisiejszymi wyrobami.

Dołączenie do koncernu The Swatch Group dało ludziom odtwarzającym tę markę bardzo istotne narzędzia – wiedzę techniczną, zaplecze i międzynarodową sieć dystrybucji. Dzięki temu udało się z powodzeniem przywrócić marce dobre imię. W krótkim czasie wznowiono produkcję. Nowy rozdział rozpoczął się w 2000 roku. Od tego czasu zegarki sygnowane są napisem Jaquet-Droz rozdzielonym dwiema siedmioramiennymi gwiazdkami.

Dwa lata później zaprezentowana została kolekcja Grande Seconde, nawiązująca do kieszonkowych zegarków z XVIII wieku. Jej cechą charakterystyczną jest niewielka tarczka, prezentująca godziny i minuty umieszczona na godzinie dwunastej i druga na godzinie szóstej, znacznie większa, której skala przecina podziałkę tej pierwszej. Wygląda to, jak stylizowana cyfra 8. Na tej drugiej prezentowane są sekundy. Cała

powierzchnia tarczy to popis mistrzów rzemiosła – powstała w procesie emaliowania.

W 2008 roku do życia przywrócono klasyczny dla Jaquet-Droz zegarek kieszonkowy. Model oryginalnie skonstruowany w 1785 roku przez założyciela to wyraz filozofii marki sięgającej czasów Oświecenia. Właśnie on był inspiracją dla kolekcji Grande Seconde i jej różnych wariantów.

Po następnych dwóch latach zadebiutowały zegarki z rodziny Eclipse. Modele prezentują aktualną fazę księżyca w nietypowy sposób. Inaczej niż w większości konkurencyjnych zegarków, wizerunek księżyca pozostaje nieruchomy. Nad nim porusza się „semafor”, który każdego dnia odśladania lub zastania księżyc coraz bardziej. Takie nieszablonowe podejście do komplikacji to jedna z cech charakterystycznych marki.

W ciągu kolejnych lat projektanci i zegarmistrzowie przygotowali dziesiątki wyjątkowych kreacji. Warto wspomnieć, chociażby, że w koncept Grande Seconde wkomponowano tourbillon. Jednocześnie utworzenie własnego Atelier d'Art pozwala na zaprezentowanie oszałamiających wykończeń i zdobień idealnie podkreślających wyszukany charakter najbardziej skomplikowanych zegarków.

W 2012 roku odbyło się wyjątkowe wydarzenie. Przy współpracy Musée d'Art et d'Histoire w Neuchâtel

► (Muzeum Sztuki Historycznej), automaton Pisarza powędrował do chińskiego Pekinu, by uświetnić zorganizowaną tam wystawę Automates&Merveilles.

Jesienią tego samego roku zaprezentowano publiczności zegarek The Bird Repeater. Jak sama nazwa wskazuje, jest on wyposażony w komplikację repetycji, w najbardziej skomplikowanej odmianie. Wybijany jest czas z dokładnością do minuty. Jakby sama konstrukcja minutowego repetiera była zbyt prosta, na tarczy widoczna jest scena rodzajowa. Ptasi rodzice siedzą na krawędzi gniazda, w którym są dwa młode i jajko. Po przesunięciu standardowej dźwigni na lewym boku koperty aktywuje się mechanizm bicia, a ptaki ożywają. Dorosłe karmią młode i rozkładają skrzydła, pisklęta wyciągają do nich szyje, a jajo pęka i wykluwa się z niego następne młode. Efekt zapiera dech w piersiach. Ma on jeszcze jeden uroczy detal – tło tarczy przedstawia krajobraz z jeziorem i drzewami. W to malowidło wkomponowany został sekundnik – odgrywa on rolę wodospadu.

Później światło dzienne ujrzał prototypowy model Charming Bird. Na wersję produkcyjną trzeba było czekać aż do 2015 roku, jednak było warto. Kilkudziesięciu

zamożnych szczęśliwców stanęło przed okazją kupna naprawdę wyjątkowego zegarka, którego cena wynosi 380 000 CHF bez podatków. Poza wskazaniem czasu i automatonem ptaka, ten zegarek potrafi śpiewać jak ptak. Dzięki systemowi sprężyn, tłoków i gwizdków z koperty dobiegają pogwizdywania naśladujące ptasi trel. Na życzenie uruchomić można tę „pozytywkę”. Ptasia figurka obraca się, macha skrzydłami i otwiera dziób, a towarzyszy temu piękny śpiew. Zegarek został wyróżniony przez jury w czasie Grand Prix d’Horlogerie de Genève. Zdobył nagrodę w kategorii Wyjątkowych Komplikacji.

W czasie tegorocznych targów Baselworld 2017 pokazano inny model z komplikacją automatonu – Loving Butterfly. Z jego mechanizmem o automatycznym naciągu, połączona jest figurka chłopca jadącego rydwanem ciągniętym przez motyla. Po włączeniu automatonu koło rydwanu wiruje, a motyl trzepocze skrzydłami.

Dziś marka jest wspaniałą kontynuacją wyjątkowych osiągnięć panów Pierra i Henri-Louisa. Garściami czerpie z przeszłości, jednak nie jest to banalne odtwarzanie tego, co było wcześniej. Ludzie tworzący tę superluksusową markę potrafią wykorzystać dorobek przeszłości, wzbogacić go o dzisiejszą zaawansowaną technologię i podać w piękny i subtelny sposób. Automaty, komplikacje i klasyczne rzemiosło to hołd dla przeszłości. Wykorzystanie krzemowych elementów w manufakturowych mechanizmach to dzisiejsze rozwiązania służące udoskonaleniu wyrobów.

Oczywiście, można powiedzieć, że te wszystkie miniaturowe „cudeńka” mogły ujrzeć światło dzienne tylko dzięki pieniądзом holdingu The Swatch Group. Jest to prawda i trudno mi z tym stwierdzeniem polemizować. Jednak dzięki kapitałowi, ogromnym zasobom wiedzy i chęci zaoferowania klientom czegoś wybitnie luksusowego, powstała marka inna niż wszystkie. Jej wyroby są specyficzne, jednak każdy jest dziełem sztuki, które docenią koneserzy.

Chętni do zakupu jednego z tych wyjątkowych wyrobów muszą się udać w podróż poza granice naszego kraju. Jest to niewielkie poświęcenie, jeśli nagrodą jest tak awangardowy wyrób.

Z niecierpliwością czekam na następne premiery, bo z każdą kolejną, marka prezentuje coraz to bardziej rozbudowane komplikacje. Cieszą one pięknem, są pełne uroku i szalenie trudne do skonstruowania.

ADAM CIBOREK



„Hands-On” Epos 3435 Verso

MARIUSZ ŁYSIEN

Nowy model wyróżnia się zdecydowanie na tle konkurencji tym, że zastosowany mechanizm umieszczono w kopercie drugą stroną. Patrząc się na tarczę zegarka, w rzeczywistości widzimy tył mechanizmu

Jedną z najgorętszych premier Eposa w tym roku, jest model 3435 „Verso”. Czasomierz nawiązuje do przewrotnej natury kieszonkowego zegarka opracowanego wspólnie z austriackim malarzem Hundertwasserem w 1993 roku. Producent już wtedy chciał dokonać istotnej modyfikacji mechanizmu Unitas, jednak okazało się, że na tamten czas pochłonęłoby to nadmierne duże środki finansowe. Ciekawy pomysł udało się zrealizować dopiero w tym roku, a jego finalny efekt przerósł najśmielsze oczekiwania samych projektantów.

Nowy model wyróżnia się zdecydowanie na tle konkurencji tym, że zastosowany mechanizm umieszczono w kopercie drugą stroną. Patrząc się na tarczę zegarka, w rzeczywistości widzimy tył mechanizmu. Jak to możliwe? No właśnie, projektanci musieli kompletnie przeprojektować werk i zaadoptować go do nowej roli tak, aby na rewersie znalazły się pracujące wskazówki. Zabieg ten wymagał odpowiedniej strategii i sporych nakładów pracy, ale zdecydowanie było warto. Jest to zupełnie coś nowego i innego.

Cyferblat to tak naprawdę w przeważającej części elementy werku. Taką stylistykę znajdziemy w wielu produktach firmy Epos. To cecha charakterystyczna. Elementem prezentującym się bardzo ciekawie jest pierścień z indeksami godzinowymi. Wyniesiony, lekko ponad mechanizm, czarny komponent idealnie współgra z pozostałymi składowymi układami wskaźników. Dodatkowo na jego powierzchnię naniesiono logo producenta oraz numer konkretnego egzemplarza. Odsunięcie wskazania czasu od centrum tarczy nadało konstrukcji nieco bardziej przestrzenną formę. Motywy roślinne może i są ciekawe, jednak ozdobienie konstrukcji werku wzorami bardziej geometrycznymi wyszłoby zegarkowi na dobre. Uważam,

że proste paski genewskie byłyby tutaj również ciekawszym rozwiązaniem, którego prostota w interesujący sposób korespondowałaby z rozbudowaną strukturą werku. Jednak każdy lubi coś innego.

Tytułowy model wyposażono w kopertę wykonaną ze stali nierdzewnej. Jej średnica mierzy 42,5 mm, a wysokość 11 mm. Wspomniana obudowa ma stosunkowo proste kształty. Zestawiono je z zaokrągloną formą karbowanej koronki. Powierzchnia koperty została wypolerowana na wysoki połysk. Uszy rozstawiono w odstępach 20 mm. Do wypełnienia pierścienia lunety użyto szkła szafirowego, natomiast od strony dekla znajdziemy niewielki element





ze szkła mineralnego. Wodoodporność została przez producenta określona na poziomie 50 metrów.

Od spodu koperty znajdziemy metalowy dekiel. Wzbogacono go wspomnianym wcześniej przeszkleniem, przez które możemy zaobserwować niewielką wskazówkę sekundową, odpowiadającą za wskazania pulsometru. W jej sąsiedztwie umieszczono stosowną skalę, służącą do pomiaru. Po odmierzeniu 20 uderzeń serca będziemy mogli w uproszczony sposób odczytać wartość aktualnego pulsu. Wygrawerowane napisy naniesione na powierzchni metalowych elementów zostały wykonane równo i starannie. Także z ich odczytem nie ma problemu.

Serce zegarka stanowi mechanizm Unitas 6497 z ręcznym naciąganiem sprężyny. Werk ten znany jest ze swojej prostoty oraz niezawodności. Niestety nie jest on wyposażony w dodatkowy przycisk, którym uruchamialibyśmy pracę pulsometru, przez co nie możemy rozpocząć pomiaru pulsu w dowolnym momencie – konieczne jest rozpoczęcie liczenia od momentu, gdy grot wskazówki znajdzie się w sąsiedztwie napisu – Start. Trzeba więc przyznać, że istnieją bardziej funkcjonalne rozwiązania pozwalające na pomiar pulsu. Biorąc jednak pod uwagę charakter modelu „Verso”, jest to mało istotne. W tym przypadku zegarek ma przede wszystkim wskazywać aktualną godzinę oraz ładnie prezentować się na nadgarstku.

Zegarek zestawiono z czarnym skórzanym paskiem, wyposażonym w zapięcie motylkowe wykonane ze stali nierdzewnej. Dobrą wiadomością jest fakt, że pasek mocowany jest do koperty za pomocą śrubek. Takie rozwiązanie uniemożliwia jego przypadkowe wypięcie.

Kończąc, model „Verso” jest raczej ewolucją aniżeli rewolucją w ofercie marki Epos. Znalazło się w nim kilka intrygujących elementów, które z całą pewnością przyciągną potencjalnego nabywcę. Unikatową formę zegarka docenią indywidualiści, pragnący wyróżnić się z tłumu. Mnie jednak ciekawi inna kwestia. Czy firma Epos w przyszłości podejmie się wykonania wariantu charakteryzującego się większą geometrycznością zdobień mechanizmu? Mogłyby one lepiej nawiązywać np. do żebrowanych boków koperty, o których nie wspominałem wcześniej. Natomiast jeżeli chodzi o podstawową funkcjonalność czasomierza, to trudno cokolwiek mu zarzucić pod tym względem. Operowanie sporej wielkości koronką jest wygodne, a czytelność wskazań cyferblatu sprawia, że model ten będzie doskonałym wyborem na co dzień. Czasomierz objęto limitacją w ilości 999 sztuk.

MARIUSZ ŁYSIĘŃ

www.zegarkiipiora.com

BARTOSZ MARCINIAK

Rozmowa z Gosią Rdest – kierowcą wyścigowym

To jedna z tych kobiet, na których prędkość nie robi większego wrażenia

Swoją przygodę z motorsportem zaczęła od kartingu – tak samo, jak większość profesjonalnych kierowców wyścigowych. Taki schemat to nieodłączny element kariery każdego zawodowca. Młoda (24 l.) zawodniczka szybko oswoiła się z dużymi prędkościami, dołączając do kartingowej kadry narodowej. Przełomowym momentem w karierze okazał się niewątpliwie rok 2011, gdy zdobyła tytuł Mistrza Polski w klasie KF2. Następnym etapem była rywalizacja w brytyjskich mistrzostwach Formuły 4. Warto zaznaczyć, że była jedyną kobietą w stawce. Obecnie zawodniczka ściga się w prestiżowym Audi Sport RS8 Cup. Od kilku lat Gosia jest również widoczna w świecie zegarków jako ambasadora szwajcarskiej marki Epos.

Bartosz Marciniak: Kobiety mają różne pomysły na życie oraz karierę zawodową. Sporty motorowe są głównie oblegane przez mężczyzn. To ciężki i niebezpieczny kawałek chleba. Co zatem spowodowało, że obrałaś właśnie taką drogę?

Gosia Rdest: Tak, to prawda, motorsport to męski świat, dyscyplina nadal zdominowana przez mężczyzn. Skąd w takim razie wzięłam się tam ja, taka mała Gosia? U mnie była to po prostu miłość od pierwszego ▶







► okrążenia. Pewnego razu wybrałam się z tatą na gokarty. Założyliśmy się, kto będzie szybszy. Powiedział, że jeśli wygram, kupi mi kartę. I tak się to właśnie u mnie zaczęło. Myślę, że jak już raz ktoś poczuje tę prawdziwą pasję do ścigania, to nie ma z tej drogi odwrotu.

BM: Jak się mogę tylko domyślać, początki pewnie do najłatwiejszych nie należały. Czy mogłabyś powiedzieć pokrótce, jak to u Ciebie wyglądało?

GR: Oczywiście, początki były trudne. Nikt z mojej rodziny nigdy się nie ścigał, więc nie miałam nikogo, kto mógłby mnie nakierować czy poprowadzić. Wiele rzeczy, które dla dzieci z rodzin związanych z motorsportem są oczywiste, dla mnie takie nie były. Na początku bardzo dużo szperałam w internecie. Dowiedziałam się, że istnieje karting profesjonalny, i są

różne zespoły, które pracują z młodymi zawodnikami. Nie ukrywam, że na początku kariery spotykałam się także ze zniechęcającymi komentarzami związanymi z moją płcią. I nie mam tutaj na myśli, tylko innych zawodników, ale przede wszystkim ich ojców. Twierdzili, że na pewno zrezygnuję z kartingu, starali się mnie odwieść od moich planów. Ja jednak nigdy nawet na chwilę nie zwątpiłam i zawsze w duchu myślałam „ja wam pokażę”. W 2011 roku zostałam Mistrzem Polski w kartingu, gdzie byłam jedyną dziewczyną w stawce. Utałam nosa wszystkim niedowiarkom, a tatusiowie przestali komentować.

BM: Ich miny pewnie były bezcenne. Teraz nasunęło mi się jedno ważne pytanie, więc zadam je za pamięci. Co na to wszystko Twoi rodzice? Jak zareagowali na wiadomość, że

chcesz ścigać się zawodowo na torze ?

GR: Tak jak wspominałam wcześniej, moi rodzice nie byli związani z motorsportem w żaden sposób. Podobnie jak pozostali członkowie mojej rodziny. Tata jest biznesmenem, a mama florystką. Zawsze jednak otrzymywałam od nich ogromne wsparcie w realizacji moich marzeń. Tata odnalazł się dość szybko w tym świecie. Zaczął jeździć ze mną na zawody, angażować się w to, co robię. Myślę, że dzięki mnie przeżywa z motorsportem bardzo ciekawą przygodę, której zapewne się wcześniej nie spodziewał. Są to też dla niego ogromne, nieraz negatywne emocje. Mama również jest dla mnie dużym oparciem, ale na wyścigi raczej nie jeździ. Za bardzo się stresuje.

BM: Chyba każda mama stresowałaby się w takiej sytuacji. No dobrze, ►



► **jakie trzeba spełniać kryteria, aby zostać zawodowym kierowcą wyścigowym?**

GR: Przede wszystkim trzeba zdać sobie sprawę, że to ciężka praca i być na nią gotowym. Determinacja jest kluczem, bez którego nie byłabym, tu gdzie jestem. Trzeba ogromnego zaparcia, żeby pomimo wielu przeciwności nie zniechęcić się i ciągle dawać z siebie wszystko. Bardzo ważne jest też przygotowanie fizyczne. Wbrew pozorom wyścigi wymagają bardzo dobrej kondycji. Myślę jednak, że najważniejsze jest „czuć” to, co się robi. Ja po prostu czuję, że kiedy się ścigam, moje życie jest w kulminacyjnym momencie, jest tym, czym powinno być i że nic innego nie chcę robić. Stąd bierze się

moja determinacja i siła w dążeniu do celu.

BM: Czy istniała jakaś rzecz, która przerażała Cię najbardziej na samym początku kariery?

GR: Nie, nie było takiej rzeczy. Od początku wiedziałam, że to jest to, czym chcę się zajmować. Owszem były duże wyzwania, trudne momenty, ale nie boję się stawiać im czoła. Nie miałam też nigdy momentu zwątpienia.

BM: Jestem pod wrażeniem Twojej postawy. Powiedz mi, jak sobie radzisz ze stresem przed wyścigiem?

GR: Razem z moim inżynierem, Domasem Zinkeviciusem, opracowałam taki swój „rytuał”, który powtarzam

przed każdym wyścigiem. Składa się on z kilku drobnych czynności, sprawdzenia paru rzeczy, w określonej stałej kolejności. To daje mi poczucie stabilności i dobrego przygotowania. Eliminuje uczucie chaosu, który jest niemiłe widzianym gościem przed zawodami.

BM: Jesteś jedną z nielicznych kobiet biorących udział w profesjonalnych wyścigach, gdzie uzyskuje się imponujące prędkości, jak się z tym czujesz?

GR: Całkiem dobrze! Na pewno przez to, że jestem w mniejszości, uwaga kibiców, kamer czy komentatorów częściej jest skierowana na mnie. Nic w tym dziwnego, bo jednak kobiety w motorsporcie to nadal dość

rzadkie zjawisko, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Ostatnio coraz więcej kobiet się ściga. W zeszłym roku w pucharze Audi Sport TT Cup, byłam jedyną dziewczyną. W tym roku było nas już trzy. Początkowo podchodziliśmy do siebie ze sporą rezerwą. Muszę przyznać szczerze, że wtedy sytuacja w szatni była dościsła napięta. Nie wiedziałyśmy jak się wobec siebie zachować. Do tej pory zawsze byliśmy same w damskiej szatni, a tu nagle trzeba rozmawiać. Jednak z każdą kolejną rundą relacje między nami były coraz lepsze, faktycznie koleżeńskie. Utrzymuję z nimi kontakt. Fajne współzawodniczki mi się trafiły, naprawdę sympatyczne dziewczyny.

BM: Ok, wiemy, już jak wyglądały Twoje początki oraz pierwsze sukcesy. Teraz wypadałoby się zapytać o trudne chwile, bo na pewno takie były. Zatem Twój najtrudniejszy moment w karierze to...?

GR: Złamanie nogi podczas kwalifikacji na torze w Zandvoort (Circuit Park Zandvoort, tor wyścigowy położony w zachodniej części Holandii – przypis red.). Brakowało mi niewiele do pierwszego miejsca. Widziałam na tablicy, że jestem czwarta. Mimo że możliwości opon zaczęły znacznie spadać, to cały czas chciałam przyspieszać. Opona troszeczkę puściła i wyjechałam na tarkę, która była jeszcze delikatnie mokra. Wtedy obróciło mnie i uderzyłam w ścianę. Ta kontuzja pozbawiła mnie mojej mocnej strony, czyli przygotowania fizycznego, na które pracowałam bardzo mocno. Od tej pory musiałam zmagać się nie tyle z rywalami, ile ze samą sobą i moją nową słabością. Musiałam nauczyć się hamować lewą nogą. Przeszłam ekstremalny, przyspieszony proces rehabilitacji. Korzystałam ze specjalnego urządzenia, które nazywa się Exogen i działa na zasadzie fal elektromagnetycznych. Przyspieszają one gojenie

się kości. Jadłam też zimne nóżki produkcji mojej babci, przeróżne witaminy i suplementy. Wszystko po to, aby przyspieszyć proces gojenia. W sumie udało mi się to, ponieważ po niepełnych trzech tygodniach odstawiłam kule. Dzięki temu nie opuściłam żadnego wyścigu. Jednak nie da się w tak krótkim czasie odzyskać stuprocentowej sprawności. Noga szybciej męczyła się podczas wyścigu. To zdarzenie nauczyło mnie pokory i siły.

BM: Po tym, co mówisz, wnioskuję, że jesteś naprawdę "charakterną" dziewczyną. Osiągnęłaś naprawdę dużo w wyścigach, szczególnie biorąc pod uwagę Twój młody wiek. Jeżeli nie jest to tajemnicą, to jakie jest twoje największe marzenie związane z karierą?

GR: Moim największym marzeniem są starty w serii DTM (Deutsche Tourenwagen Masters). Jest to najbardziej prestiżowa seria wyścigowa samochodów turystycznych w Europie. Taka Formuła 1 w klasie samochodów turystycznych.

BM: Co najbardziej lubisz robić w wolnym czasie, jak sezon się skończył?

GR: Wśród kierowców mówi się, że ostatni dzień sezonu jest pierwszym dniem nowego sezonu. Tak naprawdę nie mam wiele czasu na odpoczynek. Tuż po zakończeniu sezonu rozpoczynają się negocjacje na przyszły rok oraz podpisywanie nowych kontraktów. Nie rezygnuję też z treningów. Na siłowni spędzam czas kilka razy w tygodniu. Ostatnio angażuję się bardziej w firmę rodzinną, rozkręcam swój autorski projekt. Gdy jednak naprawdę mam tę chwilę wolnego, lubię spotykać się z przyjaciółmi, nadrobić towarzyskie zaległości. Uwielbiam też chodzić do kina.

BM: Przejdźmy teraz do tematów związanych z zegarkami, bo od

pewnego czasu są również nierozłącznym elementem Twojego życia. Obecnie jesteś ambasadorką firmy Epos. Co skłoniło Cię do tej współpracy?

GR: Zawsze lubiłam mieć nadgarstek ozdobiony pięknym zegarkiem. Chyba większość kobiet tak ma? Dlaczego akurat Epos? Ponieważ poza tym, że prezentują bardzo dobrą jakość, są po prostu w moim stylu. Dla mnie ambassadorowanie takiej marce to czysta przyjemność.

BM: Czy przed nawiązaniem współpracy interesowałaś się zegarkami?

GR: Tak jak powiedziałam wcześniej, od zawsze podobały mi się zegarki. Jednak od kiedy zostałam ambasadorką i poznałam ten świat od wewnątrz, bardziej postrzegam te przedmioty, jako małe dzieła sztuki, niż tylko produkt.

BM: Podoba mi się to, co mówisz. Czy masz jakiś konkretny styl zegarków, który preferujesz najbardziej?

GR: Uwielbiam zegarki z widocznym mechanizmem. Uważam, że świetnie pasują do motorsportu. Epos ma takie w swojej ofercie i są to właśnie te, po które sięgam najchętniej. Obecnie noszę model 3403 OH. Zasadniczo preferuję zegarki raczej masywne.

BM: Na zdjęciach zawsze masz czasomierz na nadgarstku. Widziałem już ich całkiem sporo. Ile sztuk udało Ci się zbierać do tej pory?

GR: Myślę, że naliczyłabym ich około 15.

BM: To całkiem niezły rezultat, nie jeden mężczyzna nie ma takiej kolekcji. Było mi niezmiernie miło porozmawiać z Tobą. Życzę Ci kolejnych sukcesów sportowo-zawodowych oraz sukcesywnego powiększania, i tak już, imponującej kolekcji.

GR: Dziękuję, mi również było miło.

BARTOSZ MARCINIAK

epos

artistry in watchmaking
switzerland



Segno

EPOS OEUVRE D'ART 3435 VERSO

Unikatowy projekt z odwróconym mechanizmem w hołdzie austriackiemu malarzowi

www.epos.ch

www.epos.info.pl

Girard-Perregaux – tourbillon z trzema mostkami

MAGDALENA CZERWIŃSKA

Znak rozpoznawczy marki i dzieło życia Constanta Girarda – Tourbillon with Three Bridges – istnieje już od 150 lat. W 1867 roku Tourbillon z Trzema Mostkami zdobył nagrodę w konkursie chronometrycznym, przeprowadzonym w obserwatorium, w szwajcarskim Neuchatel. Był to początek pięknej i pełnej sukcesów historii

Legendarny i popisowy kaliber, od półtora wieku w pełni prezentuje ducha marki Girard-Perregaux: technologię poświęconą stylistyce. Wystarczy jedno spojrzenie, by rozpoznać ten mechanizm. Dzieło Constanta Girarda, wizjonera i perfekcjonisty z La-Chaux-de-Fonds, skupia się na usprawnieniu mechanizmu wychwytu i tourbillonu. Kolejne jego kreacje wielokrotnie były doceniane w krajowych i międzynarodowych konkursach. Jednak największym wyróżnieniem jest uznanie klientów, zdobyte w krótkim czasie.

Na początku, pan Girard przyjrzał się konstrukcji standardowych mechanizmów i komplikacji tourbillonu. Dla jego konkurentów sukcesem było samo dodanie tego ostatniego do kalibru. On jednak starał się osiągnąć więcej. Na początku drugiej połowy XIX wieku, dokładnie przestudiował konstrukcję werków i kształt tworzących je części. Owocem tych studiów była koncepcja mechanizmu z tourbillonem o trzech równoległych mostkach. Niklowane mostki swoim kształtem przypominały strzałki. Mechanizm pracował w kieszonkowej obudowie i zdobył wspomnianą we wstępie nagrodę.

Prace nad ulepszeniem tego rozwiązania trwały. W przygotowanej po 1867 roku wersji, mostki mechanizmu otrzymały poprawione kształty. Do ich wykonania zegarmistrz wykorzystał złoto. Constantin Girard postanowił prawnie chronić swoje dzieło, jednak w tamtym czasie nie funkcjonowało w Szwajcarii żadne biuro zajmujące się ochroną patentową. W marcu 1884 roku pan Girard złożył odpowiedni wniosek w Amerykańskim Urzędzie Patentowym.

Ten rodzaj mostków był wyrazem nowoczesnej wizji zegarmistrzostwa. Sprawił, że tourbillon stał się kluczowym



elementem dekoracyjnym. Wcześniej, zegarmistrzowie używali komplikacji tourbillonu wyłącznie z uwagi na jego techniczne właściwości – jako element niwelujący wpływ grawitacji na pracę mechanizmu.

W 1889 roku pan Girard przedstawił model Tourbillon with Three Gold Bridges, któremu nadany został przydomek Esmeralda. Natychmiast zdobył on uznanie specjalistów i publiczności. Potwierdzeniem tego było przyznanie Złotego Medalu na Wystawie Światowej w Paryżu.

W ciągu 25 lat manufaktura skompletowała około dwudziestu zegarków kieszonkowych z tourbillonem i trzema mostkami. Można spotkać stwierdzenie, że ta konstrukcja



▶ jest najdłużej produkowanym, bez drastycznych zmian, mechanizmem zegarkowym uwzględniając wszystkich szwajcarskich producentów.

W latach siedemdziesiątych XX wieku manufaktura Girard-Perregaux podjęła wielkie ryzyko. W szczycie tak zwanego kryzysu kwarcowego marka przygotowała 20 sztuk zegarków kieszonkowych, będących re-edycją modelu z 1889 roku.

Później, w 1991 roku, by uczcić 200 lecie firmy, przedstawiono zminiaturyzowaną wersję tego rozwiązania. Nowoczesne techniki produkcji pozwoliły zmniejszyć kaliber i umieścić go w zegarku naręcznym. Od tego czasu powstało około 1500 sztuk naręcznych modeli z tym rozwiązaniem.

Nietuzinkowość i precyzja – te słowa trafnie opisują Girard-Perregaux. Obie te cechy podkreślają techniczną doskonałość i wyjątkową estetykę oferowaną przez manufakturę. Architektoniczny minimalizm przywołuje też symbolikę cyfry trzy, która może odnosić się do czasu dzielącego się na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Współcześnie manufaktura wykorzystuje dziedzictwo pana Girarda i prezentuje nowości do niego nawiązujące. Obecnie kolekcja Bridges dzieli się na dwa światy – klasyczny i współczesny. Do grona klasycznych należą modele zaprojektowane w tradycyjny sposób i wykonane z metali szlachetnych. Producent określa je jako Gold Bridges. Linia Neo Bridge wykorzystuje najnowocześniejsze materiały i rozwiązania bazujące na aktualnych osiągnięciach techniki – nie tylko tej związanej z zegarkami.

Nowy Tourbillon with Three Gold Bridges w rozmiarze 40 milimetrów to wytworny model, zgodny z aktualnymi trendami – jest klasyczny i stonowany. Jego rozmiar – 40 mm – odpowiada dzisiejszym standardom. Nie jest to wysoki zegarek, mierzy 11,55 milimetra wysokości. Koptera wykonana z osiemnasto karatowego złota w kolorze różowym, by lepiej układać się na nadgarstku, ma krótkie i mocno zaokrąglone uszy. Została połączona z czarnym, ręcznie szytym paskiem. Skóra aligatora zapinana jest potrójną spinką. Te elementy zostały doskonale dopasowane do całości projektu.

Zegarek pozbawiony jest tarczy. Pozwala to dokładnie i pod każdym kątem obejrzeć sztukę osób tworzących ▶





► najekskluzywniejsze wyroby Girard-Perregaux. Duże, ostre wskazówki poruszają się nad mostkami mechanizmu i jego główną płytą. Są wykonane z tego samego kruszcu co koperta i mostki. Wewnętrzna flansa, między mechanizmem a kopertą otrzymała dyskretną skalę minutową. W ten subtelny sposób poprawiono czytelność, która nie jest największą zaletą tego modelu.

Kaliber składa się z 257 ręcznie wykonanych, wykończonych i połączonych części. Poddano je szeregowi zabiegów wpływających na estetykę, takich jak piaskowanie i giloszowanie. Krawędzie płyt zostały sfazowane.

Werk GP09600-0030 posiada moduł naciągu automatycznego z mikro-rotorem. Częstotliwość jego pracy to 3 Hz. Do łożyskowania wykorzystano 31 kamieni. Ma średnicę 32 milimetrów (14 i ¼ linii) oraz wysokość 6,87 milimetra. Klatka tourbillonu ma kształt liry. Do jej skompletowania użyto 79 części, a cała jej konstrukcja waży zaledwie 0,278 grama. Ten model ze świata Elitarnego Zegarmistrzostwa prezentuje godziny, minuty i sekundy. Oferowana rezerwa naciągu to minimum 50 godzin.

Manufaktura Girard-Perregaux kultywuje swoje najlepsze tradycje, korzysta z osiągnięć sprzed lat i stale je doskonali. Zaprezentowany model łączy w sobie te trzy praktyki. Jego sercem jest mechanizm, którego początki sięgają drugiej połowy dziewiętnastego wieku. Dzięki wieloletnim staraniom projektantów zmniejszono go, by zmieścił się w niewielkiej kopercie zegarka naręcznego. Także te nowoczesne rozwiązania sprawiają, że zegarek jest doskonalszy niż jego przodek.

Swój flagowy model manufaktura Girard-Perregaux wyceniła na kwotę 161 000 CHF (przeszło 600 000 złotych, kwota nie uwzględnia podatków). Za tę sumę klienci staną się posiadaczami wyjątkowego dzieła – pomysłu Constanta Girarda zinterpretowanego na nowo, zgodnie z dzisiejszą stylistyką i wiedzą techniczną. Otrzymują nie tylko nowatorskie podejście do wykorzystania tourbillonu, ale też długą i fascynującą historię. Dziś, gdy tę wielką komplikację oferują nawet mało znaczące lub zupełnie nowe firmy, historia jest szczególnie ważna.

Tourbillon with Three Gold Bridges to dzieło sztuki użytkowej, które powstanie w niewielkiej ilości egzemplarzy. Wybór tego modelu zapewnia właścicielowi podziw, uznanie i świadomość bycia jednym z niewielkiej grupy posiadaczy tak wyjątkowego modelu od Girard-Perregaux.

MAGDALENA CZERWIŃSKA



ŚWIAT ZEGARKÓW

Zegarki vintage – kolekcjonerstwo czy inwestycja?

MATEUSZ PIECHNIK

Ostatnie lata to duży wzrost zainteresowania zegarkami vintage. Należy podkreślić, że jest to tendencja globalna, a nie tylko regionalna





Kolekcjonerstwo zegarków jest dobrze rozwinięte w Europie Zachodniej, Ameryce Północnej, a od kilkunastu lat coraz lepiej rozwija się w Europie Wschodniej, Australii, Ameryce południowej i wreszcie na ogromnym rynku azjatyckim. Internet otworzył kolekcjonerom ogromne możliwości i w praktyce usunął granice. Jak na tym tle wygląda nasz krajowy rynek?

Od ponad dekady obserwujemy stały wzrost zainteresowania zegarkami nad Wisłą. Jest to rozwój wielopłaszczyznowy. Wzrasta zarówno zainteresowanie zegarkami naręcznymi, tak nowymi, jak i vintage, jak również świadomość konsumentów. Stoi za tym rozwój krajowego środowiska. W ostatnich latach powstało co najmniej kilkanaście liczących się forów, portali czy grup dyskusyjnych m.in. na globalnym portalu Facebook. Wiele z tych inicjatyw przekracza granice internetu i przybiera realne kształty czy struktury. Do takich należy Klub Miłośników Zegarów i Zegarków (KMZiZ) czy niedawno powstałe Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Zegarmistrzostwa (SPIRZ).

Rozwój środowiska kolekcjonerów i pasjonatów nie uszedł uwadze branży. Dynamika, świeżość i energia tych grup sprawia, że stały się one atrakcyjną perspektywą dla brandów. Sztandarowym przykładem jest portal Fratello-watches i ich wydarzenie „Speedytuesday”, którego popularność skłoniło markę Omega do wydania limitowanego zegarka o tej nazwie. Dynamika rynku zegarków vintage, duży wzrost cen poszczególnych modeli w ciągu kilku lat, czy kolejne rekordy cen bite w domach aukcyjnych nie uszły uwadze inwestorów. Zegarki stały się ciekawą i stosunkowo stabilną alternatywą dla inwestycji w waluty, metale szlachetne itp. Są też ciekawą i często prestiżową opcją dywersyfikacji portfela inwestycyjnego. Obecnie inwestowaniem w zegarki zajmują się nie tylko zamożne osoby prywatne, ale również firmy i grupy inwestycyjne.

Kolekcjoner czy inwestor?

No dobrze, ale jak ma się w tym odnaleźć typowy (lub mniej typowy) Kowalski? Załóżmy, że Twoim wujkiem nie jest Bill Gates, nie otrzymałeś wielkiego spadku i nie posiadasz szybów naftowych na zatoce Meksykańskiej. Z drugiej strony posiadasz pewne nadwyżki finansowe, a zegarki są ci bliskie. Bardzo możliwe, że już wcześniej myślałeś o tym, aby zamiast lokować pieniądze na koncie, przeznaczyć je na zegarki, które mają w perspektywie czasu zyskać na wartości, a przynajmniej dobrze trzymać cenę. Jeśli Twoje myśli biegną w tym kierunku, to być może masz zadatki, aby rozpocząć przygodę z inwestowaniem w zegarki.

Co, jednak jeśli jesteś klasycznym kolekcjonerem? Zbierasz zegarki z uwagi na ich wartość historyczną, rzadkość występowania itd. Jednym słowem przy zakupach używasz „klucza”, którego główną składową nie jest potencjalny wzrost wartości zegarka na przestrzeni lat. Czy to wyklucza „mądre” ulokowanie swoich pieniędzy w kolekcji? Moim zdaniem nie. Kolekcjoner gromadzi swój zbiór świadomie w oparciu o wytyczne merytoryczne, chronologiczne lub inne, ale zawsze na podstawie pewnych założeń, co odróżnia kolekcjonera od zbieracza. Przy odpowiednim wyborze kierunku, w jakim chcemy budować kolekcję, może się okazać, że będzie ona wartościowa nie tylko pod względem merytorycznym, ale również inwestycyjnym.

Jak zacząć? Co i jak wybierać?

Dobrym początkiem powinno być wyznaczenie sobie kierunku i pewnego zakresu poszukiwań oraz idących za nimi zakupami. Perspektywy są ogromne. Można kolekcjonować zegarki ze względu na typ mechanizmu (np.



chronografy), zastosowanie (np. divery, zegarki medyczne, zegarki wojskowe, lotnicze), okres powstania czy kraj produkcji. Sporą popularnością cieszą się kolekcje monograficzne konkretnego brandu (Omega, Rolex, Enicar).

Istnieją oczywiście pewniaki, zegarki od lat popularne, pożądane, doskonale trzymające cenę, a zazwyczaj zyskujące wartość z roku na rok. Po analizie cen w renomowanych domach aukcyjnych np. Christie's, widać jak na dłoni, że takie marki jak: Heuer (modele Autavia, Silverstone, Monaco), Rolex, Omega (starsze referencje modeli Speedmaster, Railmaster, Seamaster 300 czy Flightmaster), Patek-Philippe i wiele innych, były, są i najprawdopodobniej będą towarami pożądanymi, a co za tym idzie zyskującym na wartości. Kolejną taką kategorię stanowią zegarki związane z ważnymi wydarzeniami lub osobistościami. Problem pojawia się, kiedy przeanalizujemy ceny końcowe wspomnianych pozycji. Dla większości początkujących czy nawet bardziej zaawansowanych kolekcjonerów może być to próg nie do przeskoczenia.

Bariera finansowa nie musi być murem, na którym zatrzyma się budowanie wartościowej, perspektywicznej kolekcji. Nadal istnieją marki niedocenione, niszowe z dużym potencjałem zwrotu. Pomocne może być również operowanie ramami czasowymi, z określonym planem kolejnych zakupów. Nie jest łatwe doradzanie komuś wirtualnie na odległość, bez znajomości jego możliwości, ambicji, planów i wizji na własną kolekcję. Łatwiej może być, doradzić czego nie zbierać, np. pomysł zebrania

zegarków wszystkich szwajcarskich marek wiązałby się z koniecznością posiadania hali na kilkanaście tysięcy pozycji, często zegarków o znikomej wartości. Mimo to istnieją pewne stałe zasady. Jedną z nich jest „Mniej znaczy więcej”. Zamiast kupować 12 zegarków w roku, jeden na miesiąc, może lepiej wybrać 1 lub 2 modele, ale luksusowych marek? Zwarte, mniejsze kolekcje oparte na wartościowych zegarkach mają wiele praktycznych zalet. Są łatwiejsze w przechowywaniu, ekspozycji, nie wymagają tak wielkich nakładów na okresowe serwisy. Duże kolekcje są imponujące, robią wrażenie, ale w razie zakończenia przygody z kolekcjonerstwem lub zamknięcia inwestycji mogą okazać się bardzo trudne w sprzedaży jako całość. No, chyba że mówimy o kolekcji 200 Rolexów i Heuerów, wtedy nie mam więcej pytań.

Na co zwrócić uwagę?

No dobrze, załóżmy, że masz już określony kierunek swoich poszukiwań. Twój wybór padł na divery z lat 40–70-tych. W tym momencie większość kolekcjonerów ma przed oczyma Paneraia włoskich podwodników, Rolexa Submarinera, Blancpaina Fifty Fathoms i wiele innych kultowych modeli. Niektóre z wymienionych zegarków są bardzo trudne do zdobycia ze względu na cenę (Fifty Fathoms, Submariner) lub cenę i rzadkość występowania (Panerai z lat 40-tych). Nawet skupiając się tylko na diverach, można wytyczyć zamknięte ramy kolekcji/inwestycji. Pierwszym z brzegu, ale trafionym przykładem są zegarki używane przez ekspedycje badawcze Jacquesta



► Cousteau. Mamy tu potencjalną kolekcję kilkunastu ciekawych modeli, które przez ponad 20 lat pojawiały się na nadgarstkach członków ekipy Cousteau. Kilka z nich jest bardzo trudnych do zdobycia (np. Rolex Submariner, Sea Dwellers czy Blancpain Fifty Fathoms), ale wiele jest nadal dość osiągalnych (m.in. Lip Nautic-Ski, Doxa SUB 300T, ZRC czy Nevada Depthomatic). Za tymi zegarkami stoi ciekawa historia, dobrze opisana i potwierdzona porządną ikonografią.

Jak kupować, aby nie stracić zainwestowanych pieniędzy? Przede wszystkim liczy się oryginalność. Nie chodzi o podróbki we współczesnym tego słowa znaczeniu. Zegarki vintage nie są podrabiane tak nagminnie, jak współczesne modele, chociaż i to się zdarza (patrz np. Blancpain Fifty Fathoms). Dużo częściej zdarza się niezgodność poszczególnych elementów zegarka. Takie wady jak podmienione wskazówki od innego modelu, nieoryginalna koronka, zamieniony mostek w mechanizmie czy wymieniony bezel w skrajnych przypadkach mogą obniżyć wartość zegarka nawet kilkukrotnie. Kolejne zagadnienie to renowacje. Polerowana koperta czy odmalowana tarcza niemal zawsze obniżają wartość kolekcjonerską zegarka.

Oczywiście w sytuacji, kiedy zegarek jest mocno zniszczony, nie da się czasami uniknąć renowacji, zawsze jednak warto szukać egzemplarzy w dobrym, oryginalnym i nieodnawianym stanie. Ideałem kolekcjonera-inwestora jest zegarek w stanie NOS (z ang. New Old Stock). Czyli zegarek fabryczny, nieużywany, ze starych zapasów w klasycznym rozumieniu tego zwrotu zachowany z kompletem zakupowym tj. oryginalnym opakowaniem, zawieszka, gwarancją, folią na dekle itp. Pożądane są również zegarki w stanie Mint – noszące jedyni minimalne ślady użytkowania. Oczywiście przy tak użytkowych zegarkach, jak diverzy rzadko jest szansa trafić na nieużywany egzemplarz, ale poszukiwanie egzemplarza jak najbardziej zbliżonego do stanu fabrycznego i bez późniejszych ingerencji, zawsze jest dobrą drogą, nawet jeśli wiąże się z zainwestowaniem na starcie nieco większej kwoty.

Gdzie szukać ofert?

No dobrze, mamy już rozeznanie co chcemy zbierać i na co zwracać uwagę przy zakupach. Kolejne pytanie to gdzie szukać naszych wymarzonych walorów? Umówmy się, że prawdopodobieństwo znalezienie rzadkiego i cennego zegarka na osiedlowym, bazarku między stoiskiem z kapustą a jankami jest raczej niewielkie (choć zdarzały się takie przypadki, nawet autorowi tego tekstu). Miejsc na zakupy jest sporo. W globalnej sieci dużą popularnością

cieszy się specjalistyczna platforma Chrono24, skupiająca się jedynie na zegarkach. Wielki „rynek” otwiera serwis aukcyjny Ebay. Dzięki programom płatności międzynarodowych zabezpieczających zakup i weryfikacji sprzedawców, są to relatywnie łatwe i bezpieczne miejsca zakupów. Poza wymienionymi istnieje wiele mniejszych, ale ciekawych portali zakupowych.

Warto udzielać się na forach, grupach dyskusyjnych. Poza poznawaniem środowiska zdobywaniem ciekawych znajomości i poszerzaniem wiedzy można również trafić na ciekawe oferty sprzedaży. Na wielu forach funkcjonują działy sprzedaży, bazarki itp. Mają one kilka podstawowych zalet. Transakcja odbywa się w raczej zamkniętej i stosunkowo zaufanej grupie odbiorców. Poza tym bardziej koleżeńska forma otwiera pole dla barteru albo wymiany z dopłatą, co często niweluje barierę finansową danego zakupu.

Są oczywiście klasyczne giełdy, bazy staroci czy jarmarki, na których również można trafić na zegarki unikalne i z najwyższej półki. Są to jednak miejsca „podwyższonego ryzyka”. Kupując na giełdzie, nie zawsze jest możliwość w pełni zweryfikować konkretny zegarek, oryginalność jego części czy stan techniczny mechanizmu. Dochodzi to tego również problem legalności pochodzenia danego zegarka. Aby kupować stosunkowo bezpiecznie na tego typu rynkach, potrzebna jest wiedza i trochę doświadczenia. Mimo to warto zainteresować się tym kierunkiem poszukiwań. W Polsce giełdy i bazy funkcjonują w wielu większych miastach. Warto z czasem przekroczyć zakupowe granice kraju. Popularne rynki zakupów bezpośrednich to Niemcy, Francja, Włochy, Wielka Brytania, Skandynawia i wiele innych.

Jakkolwiek syntetyczne i zwięzłe jest to opracowanie, to mam nadzieję, że nieco ułatwi początki przygody z zegarkami vintage nowym pasjonatom. Proszę pamiętać, że wszystkie powyższe tezy są tylko ogólnymi wytycznymi. Zakupy i inwestycje powinny być poprzedzone głębszą analizą rynku, najlepiej konkretnego modelu i w oparciu o kilka niezależnych źródeł. Dopiero wtedy początkujący kolekcjoner-inwestor ma pewne podstawy do podjęcia decyzji gdzie ulokować kapitał. Rady te nie tyczą się raczej doświadczonych kolekcjonerów, którzy doskonale wiedzą co, jak, gdzie i za ile kupować.

Udanych łowów!

MATEUSZ PIECHNIK

Kolekcjoner zegarków, administrator grupy Fb "Kolekcjonerzy" Zegarków. Współzałożyciel Stowarzyszenia Promocji i Rozwoju Zegarmistrzostwa (SPiRZ).



Nowy sposób prezentacji wskazań stopera

ADAM CIBOREK

Zegarki z możliwością pomiaru czasu na żądanie, mają wielu miłośników. Dla większości klientów to kwestia wyłącznie estetyki – nie interesuje ich sama funkcja stopera, ale podobają im się “kółeczka w środku tarczy”. Wygląd zegarka jest bardzo istotny przy jego wyborze i potrafię zrozumieć tych, którzy decydują się na wariant ze stoperem mimo tego, że nie jest on do niczego potrzebny

Zegarki z chronografem można znaleźć w ofercie wielu producentów z całego świata. Zaryzykuję stwierdzenie, że jest to, po wskazaniu dnia miesiąca, najpopularniejsza z komplikacji. Podoba się ona nabywcom, a producenci odpowiadają na zapotrzebowanie. Chcę zaprezentować nietuzinkowe modele posiadające tę funkcję i prezentujące zupełnie nowy sposób przedstawienia jej na tarczy.

Chronografy budzą wielkie emocje. Na początek warto wiedzieć czym się charakteryzują. W książce pana

Zdzisława Mrugalskiego znalazły się definicje – dla urządzeń sekundomierza i chronografu. Pierwsza brzmi następująco: “sekundomierz (stoper): czasomierz charakteryzujący się zakresem wskazań nieprzekraczającym na ogół 12 h, działką elementarną nie mniejszą niż 0,01 s oraz rozmiarami. Najczęściej ma formę przyrządu kieszonkowego lub niewielkiego przyrządu laboratoryjnego” (Zdzisław Mrugalski, “Czas i urządzenia do jego pomiaru”). Druga zaś: “chronograf – przyrząd do pomiaru i rejestrowania wyników pomiaru przedziału czasu. Zasadniczymi członami funkcjonalnymi chronografu są: układ

wejściowy sygnału początku i końca zdarzenia, urządzenie zegarowe (zegar, czasomierz lub mechanizm zegarowy) oraz urządzenie rejestrujące” (Zdzisław Mrugalski, “Czas i urządzenia do jego pomiaru”). Istotna jest informacja o tym, że w skład chronografu wchodzi urządzenie rejestrujące – pozwalające na fizyczny zapis wyników pomiarów czasu.

Chronograf jako urządzenie stał się pierwowzorem dla komplikacji “chronografu” w zegarmistrzostwie. Zegarki naręczne, pozwalające mierzyć czas na żądanie, nie tworzą trwałego zapisu uzyskanych wyników.

Fundacja Elitarnego Zegarmistrzostwa (Fondation de la Haute Horlogerie) w prezentowanym w swojej encyklopedii haśle, przedstawiła definicję współczesnego postrzegania chronografu:

“Chronograf to zegarek wskazujący godziny, minuty i sekundy, połączony z mechanizmem, który może zostać uruchomiony, zatrzymany i wyzerowany na żądanie i odmierza czas z dokładnością do 1/5, 1/10 lub nawet 1/100 sekundy. Dodatkowe liczniki dla minut i godzin (zazwyczaj 30 minut i 12 godzin) zliczają obroty wskazówki chronografu. Dokładność tych pomiarów może być zagwarantowana jedynie, gdy chronograf spełnia kryteria i został oznaczony terminem ‘chronometer’. Pierwsze chronografy nanosiły kroplę atramentu na swoje tarcze. W związku z tym, że dziś takie rozwiązanie nie jest praktykowane, obecnie produkowane urządzenia powinny być nazywane chronoskopem” (www.hautehorlogerie.org).

Wiele modeli, które są oferowane w wersji ze stoperem i bez, prezentuje się atrakcyjniej w opcji bardziej rozbudowanej. Oczywiście, sukces leży w rękach projektantów – muszą oni zaprezentować czytelną tarczę bez natłoku skal i cyfr, wyróżniającą się spośród konkurencji. Jednocześnie trudno o jakikolwiek powiew świeżości, w sytuacji gdy większość produktów korzysta ze standardowego układu wskaźników. W wielu wypadkach jest to wynikiem stosowania przez firmy mechanizmów od zewnętrznych dostawców. Większość producentów, którzy zdecydują się na konstrukcję własnego kalibru ze stoperem, także projektuje je zgodnie ze standardami. Można wyróżnić kilka podstawowych układów.

Najłatwiej zobaczyć zegarek, w którym dodatkowe wskaźniki zostały umieszczone obok indeksów godzin 3, 6 i 9. Zazwyczaj przy godzinie 3 zliczane są 1/10 sekundy, przy 6 jest mały sekundnik, niezwiązany ze stoperem, a przy 10 znajduje się licznik minut. Inny popularny mechanizm, przy indeksie godziny 3 ma mały sekundnik, przy



indeksie 6 licznik godzin, przy 9 zaś licznik minut. W obu wspomnianych mechanizmach centralna wskazówka sekundowa jest częścią stopera. Są to przykłady najczęściej wykorzystywanych mechanizmów kwarcowych ze stoperem. Oczywiście producenci oferują coraz to nowsze odmiany – np. z funkcjami GMT, flyback lub zasilaniem słonecznym. Można je znaleźć w naprawdę atrakcyjnych cenowo modelach, jak i w tych drogich.

Według mnie druga najpopularniejsza konstrukcja to ta, w której małe tarczki rozmieszczono przy indeksach godzin 12, 6 i 9. Znana jest chociażby z rodziny mechanizmów ETA Valjoux 7750 (produkowanych od wczesnych lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku). W jego podstawowym wariantcie, liczniki prezentują następujące informacje – minuty odmierzone przez stoper (przy 12 h), godziny odmierzone przez stoper (przy 6 h) i mały sekundnik (przy 9 h). Do znanych modeli prezentujących czas w ten sposób należą między innymi Porsche Design Chronotimer Series 1 i Pilot's Watch Chronograph od IWC Schaffhausen. Marka z Schaffhausen przygotowuje też własne mechanizmy, zachowując te pozycje dodatkowych wskaźników.

► Inny doskonale znany układ charakteryzuje się umieszczeniem dwóch totalizatorów obok indeksów godzinowych 3 i 9 lub trzech 3–6–9. Wiele historycznych, ale też współcześnie produkowanych kalibrów zostało zaprojektowane w ten sposób. Najlepiej rozpoznawane zegarki ze stoperem mają właśnie takie rozmieszczenie wskaźników na tarczach. Wystarczy przytoczyć modele Omega Speedmaster, Rolex Daytona, Breitling Navitimer, Breguet type XX czy rodzina El Primero od Zenitha.

Przez dekady powstało więcej kalibrów w wymienionych przeze mnie układach, które prezentują wskaźniki w innej kolejności. Na przykład przygotowany przez Lemanię kaliber 5100 ma wskaźniki rozmieszczone w układzie 12–6–9. Jednak na centralnej osi prezentuje nie tylko sekundy stopera ale też minuty. W tym konkretnym mechanizmie, poniżej indeksu 12 h, za pomocą dwóch wskazówek pokazany jest czas w formie 24 godzinny.

W powyższym opisie pominąłem rozwiązanie, w którym na tarczy zegarka prezentowane są wyłącznie sekundy

odliczone przez stoper lub sekundy i minuty. Są dość rzadkie, przez co trudno moim zdaniem kwalifikować je jako oddzielny i wyjątkowo istotny układ. Można go zobaczyć, chociażby w historycznych modelach Tutimy, a współcześnie w zaprezentowanym w 2014 roku zegarku Arnold & Son CTB Chronograph "Central True Beat".

Nowatorskie rozwiązania zaproponowali zegarmistrzowie z marki De Bethune oraz decydenci z Fabergé i Singer. Pierwsi przygotowali we własnym zakresie model DB21 i jego ewolucje DB28 oraz wyjątkowo skomplikowany DB29. Drudzy zamówili w firmie Agenhor ciekawy kaliber wykorzystany w modelach Fabergé Visionnaire Chronograph i Singer Track1 Chronograph.

Tym, co wyróżnia te konstrukcje z tłumu, zarówno manufakturowych, jak i masowo produkowanych kalibrów, jest rezygnacja z dodatkowych, umieszczonych niecentralnie totalizatorów. We wskazanych mechanizmach wszystkie wskazówki umieszczone są na jednej, centralnej osi. Trudno rozstrzygnąć, czy jest to najlepsze rozwiązanie. Na pewno jest unikatowe i przykuwa uwagę. Nazywane jest stoperem współosiowym.

Pierwsza wymieniona propozycja – De Bethune DB21, ujrzała światło dzienne ponad dekadę temu. Dokładnie w 2006 roku premierę miał model z ręcznym naciąganiem, stoperem obsługiwanym za pomocą jednego przycisku (monopusher) i pięcioma wskazówkami na jednej osi. Na pierwszy rzut oka, zegarek może wydawać się zupełnie nieczytelny. Mnogość skal na tarczy przyprawia o zawrót głowy. To zegarek tak inny od tego, co można było zobaczyć wcześniej, że niewiele osób od razu wie jakie informacje można na nim odczytać. Jednak wystarczy poświęcić chwilę uwagi, by wszystko stało się pozornie czytelne. Moim zdaniem, jest w tym rozwiązaniu jeden mankament – sposób działania wskazówki sekundowej stopera, która wykonuje dwa pełne obroty w czasie jednej minuty.

Wewnątrz futurystycznej koperty umieszczono mechanizm z interesującymi rozwiązaniami. Stoper typu monopusher, ze wskazówkami na jednej osi, wymagał zastosowania aż 3 kół kolumnowych. Dwa z nich odpowiadają za powrót wskazówki minutowej i sekundowej do zera, trzecie bierze udział w rozpoczęciu pomiaru. W klasycznych rozwiązaniach znajduje się jedno takie koło. Ma ono za zadanie poprawiać działanie funkcji uruchamiania, zatrzymywania i zerowania wskazówki stopera. W wielu współczesnych, masowo produkowanych mechanizmach, zostało zastąpione systemem złożonym z krzywek (www.hautehorlogerie.org).



Ręcznie nakręcany kaliber od De Bethune zapewnia 5 dni rezerwy naciągu, pracuje z częstotliwością 4 Hz, łożyskowany jest przy pomocy 43 kamieni i korzysta z autorskiego rozwiązania koła balansowego Isochronic Oscillation System 3. IOS został stworzony, by w maksymalny sposób poprawić izochronizm. Skonstruowany jest z lekkiego tytanu i ciężkiej platyny. Sprężyna balansu też jest nowatorska – składa się z dwóch części, jednej klasycznej spiralnej i drugiej potrójnie zgiętej pod różnymi kątami. Połączonych dzięki technologii UV.

Na tarczy odczytać można godziny i minuty czasu bieżącego – prezentowane srebrnymi wskazówkami w doskonale znany sposób. Najgłębiej osadzona na osi wskazówka pozwala odczytać odliczone przez stoper godziny, w zakresie od 0 do 24, z oznaczeniem co dwie godziny. Najwyżej na osi znalazły się wskazówki minutowa i sekundowa stopera. Mimo poruszania się po osi centralnej, sekundy liczone są od 0 do 30.

Wspomniałem, że po bliższym zapoznaniu się z układem wskazań, wszystko staje się pozornie czytelne. Czytelne,

jednak nie do końca logiczne. Gdy zastanawiałem się nad tym rozwiązaniem, doszedłem do wniosku, że oczywiste byłoby gdyby wskazówka sekundowa stopera wykonując pełny obrót, odliczała 60 a nie 30 jednostek czasu. Mechanizm DB2034 pracuje z częstotliwością pracy 4 Hz, łożyskowany jest przy pomocy 39 kamieni i zapewnia około 100 h rezerwy naciągu.

Najwidoczniej także pracownicy De Bethune zreflektowali się i rozwiązali problem w następnym modelu. Efektem był model DB28 Maxichrono z 2014 roku i DB28 Maxichrono Titanium, pokazany rok później. Ich mechanizm został skonstruowany jako stoper współosiowy, zupełnie jak w przypadku DB21. Główna różnica to sposób zliczania sekund – jeden pełny obrót wskazówki sekundowej równa się jednej minucie. Wewnątrz mechanizmu o ręcznym naciągu sprężyny, znalazły się aż trzy koła kolumnowe. Inne ciekawe rozwiązania to DB Absolute Clutch – opatentowane sprzęgło biorące udział w pomiarze sekund przez stoper oraz sprzęgło oparte o przekładnię zębatą, odpowiedzialne za odliczenie minut. Nad właściwą pracą wskazówki godzinowej stopera czuwa zaś





► sprzętło horyzontalne. Te autorskie rozwiązania w parze ze zmienionym sekundnikiem stopera, znacząco poszerzyły granice funkcjonalności modelu. Jest to jeden z celów wyznaczonych sobie przez założycieli marki. Prace nad poszczególnymi elementami mechanizmów i eksperymenty z różnymi materiałami mają na celu zmniejszenie masy części składowych werku lub ułatwienie ich obsługi. Owocem tego podejścia jest zwiększenie precyzji i wydajności manufakturowych kalibrów oraz łatwość obsługi w codziennym użyciu. Werk DB2030 pracuje z częstotliwością 5 Hz, składa się z 384 części, posiada 47 kamieni łożyskujących i zapewnia około 120 h rezerwy naciągu.

Koperta tego modelu jest futurystyczna i zależnie od wersji wykonana ze złota lub tytanu. Nad tarczą poruszają się nowoczesne szkieletowane wskazówki czasu bieżącego i proste wskazówki od stopera. Względem DB21 zmieniły się oznaczenia na zewnętrznej flanszy tarczy – opisana jest tylko skala 0–60.

Wyjątkowo trudny w przygotowaniu mechanizm DB2030 – w 2014 roku marka była w stanie wyprodukować jedynie 20 sztuk, pozwolił rozszerzyć ofertę o jeszcze bardziej

zaawansowany zegarek – DB29 Maxichrono Tourbillon z mechanizmem DB2039.

W modelu DB29, poza stoperem, znalazła się komplikacja tourbillonu. Opracowany przez De Bethune tourbillon wykonuje pełny obrót w ciągu 30, a nie 60 sekund. Czyli dwukrotnie szybciej niż w większości konkurencyjnych wyrobów. Szybko wirująca klatka widoczna jest jedynie od spodu zegarka, po uprzednim otwarciu dekla niczym w zegarku kieszonkowym.

Błękitne, breguetowskie wskazówki odpowiadają za prezentację czasu bieżącego. Godziny opisane są największą, arabską czcionką. Dwie długie i smukłe wskazówki prezentują sekundy i minuty stopera – odpowiednio niebieska i złota. Wskazówka sekundowa stopera porusza się po najdalszej i najgęstszej podziałce. Minuty stopera i czasu bieżącego korzystają z jednej skali. Zaznaczono każdą minutę, z czego parzyste zostały opisane cyframi, a nieparzyste jedynie kreseczkami. Zegarek ma jeszcze jedną, najmniejszą wskazówkę – zlicza ona godziny odmierzone przez stoper, do 24. Niebieski kolor wskazówek uzyskano w procesie termicznej obróbki metalu, zaś złoty dzięki zastosowaniu



szlachetnego kruszcu. Kaliber pracuje z częstotliwością 5 Hz, łożyskowany jest przy pomocy 49 kamieni i zapewnia około 120 h rezerwy naciągu.

Tarcza jest wykończona na kilka różnych sposobów. Składa się z trzech różnych pierścieni. Pierwszy odrobine opada pod kątem w kierunku osi wskazówek, następny jest płaski, a zewnętrzny delikatnie uwypuklony. Wszystkie mają jednakowy, srebrny kolor.

W podobny sposób odczytać można czas i wskazania stoperów w zegarkach Fabergé Visionnaire Chronograph i Singer Track1 Chronograph.

W ich kopertach pracują bliźniacze mechanizmy, zamówione i przygotowane w firmie Agenhor SA. Jest to niezależny warsztat, założony w 1996 roku. Jego twórcą jest pan Jean-Marc Wiederrecht, zegarmistrz który ukończył Genewską Szkołę Zegarmistrzowską w 1972 roku. Jego atelier specjalizuje się w produkcji skomplikowanych mechanizmów na zamówienie. Zegarki, które zdobyły sławę, a powstały w Agenhor to między innymi: Harry Winston "Opus 9", Hermès "Le Temps Suspendu" czy Van Cleef & Arpels "Lady Arpels féerie".

Dla tych, dla których nazwa Singer Vehicle Design jest obca – przedsiębiorstwo zajmuje się renowacją i modyfikacjami klasycznych samochodów Porsche 911. To pierwszy raz, gdy marka oferuje klientom zegarek. Track1 wyposażony jest w kaliber AgenGraph® AGH-6361.SI. W centrum tarczy znalazły się 3 wskazówki, prezentujące pomiar czasu na żądanie. Mają one trzy różne długości, by łatwo odróżnić sekundy, minuty i godziny. Wykończono je pomarańczowym kolorem, a tarcza pod nimi jest srebrna. Z kolei czas bieżący jest przedstawiony za pomocą dwóch czarnych, obrotowych dysków. Umieszczone są na zewnętrznej krawędzi tarczy, i wyskalowane odpowiednio dla godzin i minut. W miejscu standardowego indeksu godziny szóstej znalazła się pomarańczowa kreśka. To ona zaznacza na kręcących się dyskach, aktualny czas. Mimo ogromnej ilości oznaczeń, (logo firmy Singer, informacji o automatycznym naciągu i nazwie modelu), które znalazły się na tarczy, odczytanie czasu jest proste i szybkie.

Koperta ma owalny kształt. Przyciski do obsługi stopera umieszczono przy indeksach godziny 2 i 10. Koronka jest prosta. Przesunięto ją blisko indeksu godziny 4. W całości projektu widać mocną inspirację zegarkami sprzed lat. ▶



▶ Z kolei w propozycji od domu jubilerskiego Fabergé, przedstawiono inne rozwiązanie. Zastosowany kaliber AgenGraph® AGH-6361.FA ponownie prezentuje czas odmierzony przez stoper w samym centrum tarczy. Wskazówki poruszają się nad jej wyniesionym fragmentem, opatrzonym odpowiednimi skalami. Z kolei godzinę i minutę można sprawdzić dzięki umieszczonym w zagłębieniu wskazówkom. Spod tarczy stopera wystają jedynie ich masywne groty. Zewnętrzna flansza ze skalą minutową czasu bieżącego jest na tej samej wysokości co tarcza ze skalą stopera.

Koperty mają taki sam układ przycisków jak w modelu Track 1, są jednak o wiele bardziej nowoczesne. Do ich wykonania służy stal, złoto lub spiek ceramiczny.

Zastosowane mechanizmy, tak jak w przypadku tych od De Bethune, to zupełnie nowatorskie konstrukcje. Mają o wiele więcej zalet, niż tylko poprawioną czytelność. Skonstruowano je tak by start stopera, ruch jego wskazówek, zatrzymywanie i zerowanie działały płynnie i dokładnie. Osiągnięto to dzięki zastosowaniu krzywek ślimakowych, połączonych z kołami chronografu. Po upływie 60 sekund lub minut, krzywka powoduje, że wskazówka natychmiast przeskakuje na kolejną pozycję na skali. Nie ma tu powolnego przesuwania między indeksami lecz gwałtowny i precyzyjny skok.

Resetowanie także odbywa się inaczej niż w standardowych kalibrach – nowy proces oparto również o krzywki ślimakowe, co pozwoliło zrezygnować z krzywki sercowej, młotków i mocno naprężonych sprężyn. Proces odbywa się bez zaburzenia pracy balansu.

Kolejne interesujące rozwiązanie to AgenClutch – opatentowane sprzęgło łączące trwałość z niewielkimi rozmiarami.

Inną ciekawostką jest to, że ruch wskazówek stopera może odbyć się w obu kierunkach. W trakcie resetowania mogą wracać na pozycję zero zarówno w prawo, jak i lewo. Osiągnięto w ten sposób znaczące zmniejszenie sił działających wewnątrz werku.

AgenGraph jest rozplanowany w taki sposób, że wszystkie jego najważniejsze części – koło balansowe, bęben sprężyny, przekładnia chodu – umieszczono na krawędzi okrągłego mechanizmu. Wewnątrz pozostała pusta przestrzeń potrzebna do umieszczenia wielu centralnych wskazówek i powiązanych z nimi elementów.

Mechanizm pracuje z częstotliwością 3 Hz, korzysta z 67 kamieni łożyskujących i powstał przy użyciu 477 części. Automatyczny naciąg uzupełnia energię potrzebną do pracy. Jednak przez przeszkłony dekiel nie widać wahnika. Znalazł się na wierzchniej stronie werku. W pełni naciągnięta sprężyna w bębnie pozwala na około 60 h autonomii pracy.

Bezdiskusyjnie wyroby od De Bethune, Faberge i Singer korzystają z nowatorskiego rozwiązania stopera wspólnego (w języku angielskim właśnie tak nazywane jest to rozwiązanie). Uważam, że ma kilka przewag nad klasycznym systemem.

Odczyt wyników jest całkowicie naturalny. Pomijając pierwszy z opisanych zegarków De Bethune, wyniki prezentowane są analogicznie do używanego przez kilkadziesiąt lat sposobu odczytu godziny. To znaczy, że jeden pełny

obrót wskazówki odpowiada za odliczenie kolejnej jednostki czasu. Nie ma tu typowego dla standardowych rozwiązań problemu przy pomiarach, w których wskazówka minutowa musi wykonać dwa pełne obroty, by odliczyć godzinę.

Drugą zaletą jest większy porządek na tarczy. Wszystkie wskazówki są umieszczone centralnie, a ich długość może być bardzo zróżnicowana. Dzięki możliwości oddalenia od siebie pierścieni z różnymi skalami, projektanci mogą osiągnąć poprawioną czytelność.

Trzecia sprawa dotyczy rozmiarów mechanizmów. O ile producent decydujący się na przygotowanie własnego mechanizmu może decydować o jego rozmiarze, tak producenci bez takich aspiracji muszą korzystać z dostępnych na rynku rozwiązań. Często te masowo produkowane mechanizmy okazują się zbyt małe do proponowanych przez projektantów kopert i tarcz. Powoduje to, że wewnątrz dużego zegarka, z tarczą o znacznej średnicy, wszystkie wskazania skupione są w jej centrum, a peryferia pozostają puste. Jeżeli do tego producent zdecyduje się zastosować masywne i długie wskazówki prezentujące czas bieżący, wtedy wskazania stopera są bardzo trudne do odczytania. W przypadku stopera współosiowego taka sytuacja nie będzie miała miejsca. Na tarczy o większej średnicy łatwiej będzie projektantom rozplanować skale tak, by tarcza była wypełniona równomiernie. Owocem będzie ciekawa stylistyka i pożądana czytelność.

Ostatnia zaleta to ekskluzywność. Nabywcy będą mieli pewność, że kupili coś wyjątkowego. Wyjątkowość od zawsze była jednym z motorów napędowych całej branży luksusowych zegarków. Potrzeba wyróżnienia się i zabłyśnięcia w towarzystwie jest naturalna i chętnie realizowana przez zamożnych klientów. Opisane przeze mnie modele i ich mechanizmy to oczywiście pionierskie konstrukcje, które przez dłuższy czas pozostaną dostępne wyłącznie w kilku produktach o niewielkiej podaży. Producenci zadbają na pewno o to, by jak najdłużej ten stan został utrzymany.

Próżno będzie szukać tego rodzaju stopera w masowej produkcji. Chociażby dlatego, że część rozwiązań objęta została ochroną patentową. Inni producenci musieliby przeprowadzić prace rozwojowe od początku. Wiąże się to z ogromnym trudem projektowym i jeszcze większymi nakładami finansowymi. Aby zaoferować produkt masowy, przedsiębiorstwa musiałyby pójść na pewne ustępstwa i uproszczenia. Efektem tego mogłaby być awaryjność lub niedokładna praca mechanizmu. Myślę, że w seryjnej

produkcji przez kilkanaście najbliższych lat nie pojawią się stopery współosiowe.

Uważam też, że wielcy producenci, znani z bardzo skomplikowanych zegarków, będą chcieli szybko zaproponować własne warianty tego rozwiązania. Modele od De Bethune spotkały się ciepłym przyjęciem jednak nie osiągnęły wielkiej sławy, tak tegoroczny Faberge został przyjęty o wiele bardziej entuzjastycznie i przykuł uwagę znawców. Jego opisy pojawiły się we wszystkich mediach poświęconych zegarkom. Zastosowane w jego wnętrzu rozwiązania są odkrywcze i użyteczne. Właśnie tak wyobrażam sobie przeszłość zegarmistrzostwa – nowe interpretacje doskonale znanych komplikacji.

ADAM CIBOREK



Aerowatch 1942 Chrono Auto pod lupą

BARTOSZ MARCINIAK



Osmarce Aerowatch nie mówi się zbyt głośno w naszym kraju. To typowy niszowy brand, ukierunkowany raczej na świadomych klientów, doskonale zdających sobie sprawę z tego, co kupują. Osobiście ubolewam nad tym, ponieważ firma już od ponad wieku tworzy klasyczne i niesztampowe modele zegarków, które wskazują nam upływający czas. Wykonane przez mistrzów swojego fachu i posiadające wiele innowacyjnych rozwiązań czasomierze, wyznaczają przy tym obowiązujące w branży trendy.

Jednak gdyby spojrzeć na to głębiej, dużo głębiej, fakt niskiej popularności jest zdecydowanie na plus. Zastanawiacie się pewnie, dlaczego tak uważam? Odpowiedź jest prosta. Istnieje małe ryzyko, że spotkamy na mieście drugą osobę z takim samym zegarkiem na nadgarstku. To doskonała okazja do wyróżnienia się z tłumem. Niektóre kreacje naprawdę zaskakują swoją formą. Wraz z ciekawym wyglądem otrzymujemy również wysoką jakość, a to wszystko w stosunkowo przystępnej cenie. Oczywiście zegarki, z racji swojego specyficznego charakteru, nie

wszystkim przypadną do gustu. Na potwierdzenie moich słów postanowiłem zrecenzować dla Was najnowszy model Aerowatch 1942 Chrono Auto.

Tytułowy model zdecydowanie zalicza się do tych bardziej „charakternych”, które możemy spotkać w portfolio producenta. W tym przypadku mamy sytuację zero-jedynkową. Albo zaiskrzy od razu, albo wcale. I chociaż jestem z tych osób, które nie preferują takiego stylu, to w tym przypadku zegarek przypadł mi do gustu.

Koperta wykonana została ze stali nierdzewnej, a jej średnica mierzy 42 mm. Natomiast grubość to 15 mm i to właśnie ona sprawia, że zegarek wygląda na większy, niż jest w rzeczywistości. Dla mnie to plus, ponieważ zastosowano dosyć szeroki pierścień, przez co zmniejszyła się automatycznie średnica tarczy. Także zegarek mógłby się zgubić na dużym nadgarstku, a tak producent sprytnie wyeliminował ten problem.

Oryginalny kształt obudowy w połączeniu z ciekawie zaprojektowanymi uszami, z których firma słynie, idealnie podkreślają stylistykę retro. Wypolerowane oraz wyoblone powierzchnie prezentują się okazale, odbijając światło niczym lustro. Bardzo fajnie to wygląda, ale są również minusy, w postaci szybko pojawiających się rys. Elementem, który przypadł mi do gustu najbardziej, jest karbowana koronka w kształcie cebuli. Mimo, że jej rozmiar jest znaczny, nie wpływa to na komfort użytkowania. Otaczają ją dwa przyciski służące do obsługi komplikacji stopera. Te z kolei posiadają gładką powierzchnię, a ich kształt zbliżony jest do tłoków pracujących w komorze silnika. Do tego nie są zbyt wysokie, a ich działanie jest bez zarzutów.

Na odwrocie koperty znajdziemy przeszklony dekiel, mocowany za pomocą siedmiu śrubek. Miło, że producent zadbał o takie szczegóły. Oprócz możliwości podglądu pracującego mechanizmu możemy z dekla odczytać informacje na temat wodoszczelności, która wynosi 50 metrów. Zarówno od frontu, jak i tyłu obudowy, wykorzystano szkło szafirowe.

Sam zegarek bardzo dobrze układa się na nadgarstku. Domniemywam, że duży wpływ na to mają „opadające” uszy. Czasomierz nosi się bardzo wygodnie i nie przeszkadza w codziennych czynnościach. Mimo grubej obudowy nie czuć aż tak jego wagi.

Tarcza to jeden z najtrudniejszych elementów do zaprojektowania. Musi ona być przede wszystkim czytelna, ale też atrakcyjna wizualnie. Myślę, że projektanci wykonali





► dobrą robotę. Nie mówię, że jej wygląd powala na kolana, ale jest naprawdę w porządku. Nie można nic tarczy zarzucić. Jasna jej część posiada promieniste giloszowanie. Efekt? Mam wrażenie, że spoglądam na rozchodzące się fale po powierzchni oceanu. Jeżeli projektanci mieli taki zamiar, to muszę przyznać, że wyszło im to wzorowo. Dla kontrastu zastosowano trzy totalizatory w kolorze czarnym o gładkiej powierzchni. Rozmieszczone są one w układzie 12–6–9 i odpowiadają odpowiednio za wskazania: 30-minutowy licznik stopera, 12-godzinowy licznik stopera oraz mały sekundnik.

To wszystko zestawiono z trójkątnymi indeksami godzinowymi oraz zgrabnymi wskazówkami. Powyższe komponenty utrzymane są w złotej kolorystyce, która nie do końca mi pasuje. Rozumiem, że producent chciał je wyraźnie zróżnicować w stosunku do koloru koperty, ale ja jestem na nie. Odczyt wskazań jest bezproblemowy i to nawet po zmroku. Zastosowano wysokiej jakości substancję luminescencyjną. Datownik z ramką usytuowano na godzinie czwartej.

Mechanizm, jaki wprawia w ruch wskazówki, to doskonale znana wszystkim miłośnikom zegarmistrzostwa jednostka Valjoux 7750 w wersji TOP GRADE. Odznacza się ona lepszym wykończeniem i wyższą precyzją chodu.

Kaliber posiada automatyczny naciąg i legitymuje się 48-godzinną rezerwą działania. Z kolei pasy genewskie, pertowana płyta główna, niebieskie śrubki, oraz wygrawerowane logo, odpowiadają za dobrą prezencję.

Co do paska, to jest on mocną stroną tytułowego modelu. Nadaje mu niepowtarzalny charakter. Wszystko za sprawą nitów i faktury oraz brązowego koloru. Sam Pasek jest bardzo gruby i wymaga czasu na idealne dopasowanie się do kształtu nadgarstka właściciela. Zapinany jest na tradycyjną klamrę ze sprzączką, ozdobioną nazwą producenta.

Do kogo zatem skierowany jest Aerowatch 1942 Chrono Auto? Ciężkie pytanie, naprawdę. Myślę, że z racji na swój charakterystyczny design, nawiązujący w pewnym stopniu do lotnictwa, dedykowany jest fanom „pilotów”. Powinny go również docenić osoby lubiące stylistykę retro. Na pewno jest to produkt przeznaczony dla świadomych odbiorców. Jeżeli chodzi o moje odczucia, to są jak najbardziej pozytywne.

Cena prezentowanego modelu wynosi 9420 zł. Biorąc pod uwagę wysoką jakość wykonania oraz zastosowany mechanizm, podana kwota jest uczciwa.

BARTOSZ MARCINIAK

Girard-Perregaux Laureato Ceramic 42 mm – ikona w czarnym wydaniu

BARTOSZ MARCINIAK





Girard-Perregaux Laureato to ikona wśród zegarków casualowych. Śmiało, można go zestawić z takimi czasomierzami jak Patek Philippe Nautilus czy Audemars Piguet Royal Oak. Wszystkie powstały w zbliżonym do siebie czasie i charakteryzują się surowym stylem. Mówi się, że nie ma idealnego zegarka na każdą okazję, jednak wyżej wymienione modele zdecydowanie zaprzeczają tej regule.

To najbardziej uniwersalne zegarki, jakie kiedykolwiek powstały. Więc nic w tym nadzwyczajnego, że producenci stale uaktualniają kolekcje o nowe propozycje. W tym numerze pragniemy przedstawić Wam najnowszą odsłonę modelu Laureato, w dość nietypowym wydaniu. Zegarek wykonano w całości z czarnego spieku ceramicznego. Firma Girard-Perregaux po raz kolejny udowadnia, że zegarek, który zaprezentowała w latach siedemdziesiątych XX wieku, jest w stanie przejść wiele ewolucji i dostosować się do obecnie panujących czasów. I to zarówno pod względem rozmiarów, jak i materiałów.

Ceramika w zegarmistrzostwie obecna jest od dobrych kilkudziesięciu lat. Oprócz swoich właściwości fizycznych zaskakuje swoim pięknem. Wiele prestiżowych producentów stosuje ten zacy materiał. Przykładowo nie trzeba daleko szukać. Wspomniany wyżej Audemars Piguet Royal Oak w tym roku doczekał się ceramicznej odsłony. Niestety jego kosmiczna cena, ze względu na zastosowany mechanizm z wiecznym kalendarzem, uniemożliwia zakup większości zainteresowanym. Zupełnie inaczej jest w przypadku dzisiejszego bohatera. Jego cena nie przekracza 17.000 CHF i nie odbiega znacznie od stalowego wariantu.

W opisywanym modelu kształt koperty oraz bransolety praktycznie się nie zmienił. Nowością jest możliwość wymontowania wszystkich ogniów. W stalowym wariantcie można było wymontować jedynie pięć, zaczynając od dołu. Jest to w pełni uzasadnione rozwiązanie, ponieważ spiek ceramiczny jest twardy, ale niezbyt odporny na uderzenia i upadki. Dzięki temu, gdy ktoś z górnych ogniów ulegnie uszkodzeniu, nie trzeba



będzie wymieniać całej bransolety. Miło, że producent o tym pomyślał.

Wszystkie zewnętrzne części zegarka zostały wykonane z czarnej ceramiki. Jednak żeby nie było monotonię, zastosowano różne techniki jej wykończenia. Polerowane komponenty przeplatają się z satynowanymi oraz szcztkowanymi, tworząc ciekawe kontrasty. Widać to doskonale na bransolecie. Wykończenie stoi na bardzo wysokim poziomie, w szczególności biorąc pod uwagę użyty materiał, którego obróbka do najłatwiejszych nie należy. Nawet tak prozaiczny element, jakim jest koronka, dopracowano do perfekcji.

Średnica koperty wynosi 42 mm, a jej grubość 10,93 mm. Obudowa jest wodoszczelna do 100 metrów, a idealnie spasowana z nią bransoleta została wyposażona w zapiecie zatraskowe. Czarny giloszowany cyferblat, ozdobiony wzorem „Clou de Paris”, jest idealnym dopełnieniem nowego dzieła od GP. Na jego powierzchni standardowo możemy znaleźć ręcznie zaaplikowane indeksy godzinowe

oraz wskazówki, wypełnione substancją luminescencyjną. Oprócz aktualnej godziny możemy również sprawdzić dzień miesiąca. Indykator od tej funkcji znajduje się na godzinie trzeciej. Całość zamknięta jest pod szkłem szafirowym.

Mechanizmem, który pracuje w środku obudowy, jest niezmiennie kaliber GP01800-0025, wyposażony w automatyczny naciąg sprężyny napędowej. Zapewnia on użytkownikowi minimalną rezerwę chodu na poziomie 54 godzin. Składający się ze 191 komponentów werk jest łożyskowany za pomocą 28 kamieni syntetycznych. Ozdobiono go pasami genewskimi oraz techniką perłowania.

Podsumowując, nowy wypust od Girard-Perregaux, jest kwintesencją nowoczesnego podejścia do zegarmistrzostwa, przy jednoczesnym zachowaniu tradycji. Ceramiczne Laureato prezentuje się wybornie. Myślę, że fani ośmio-kątnych kopert będą zachwyceni nową pozycją w kolekcji. Jak widać, tradycyjne zegarmistrzostwo wcale nie musi być nudne.

BARTOSZ MARCINIAK



JUNGHANS

GERMANY. SINCE 1861



MADE IN
GERMANY

Brand Watches Poland Sp. z o.o.

www.brandwatches.pl

tel. 22 250 88 55 · email kontakt@brandwatches.pl

Victorinox – damska kolekcja Alliance Small

ANNA OWCZARSKA

Kiedy uczęszczałam do szkoły podstawowej, a było to w latach 90-tych, w telewizji grano wiele seriali zza oceanu, które dziś są uznawane za kultowe. Jednym z nich był MacGyver, przedstawiający losy agenta Fundacji Phoenix. Tym, co utkwilo mi do dziś w pamięci to to, że głównemu bohaterowi zawsze udało się wykaraskać z tarapatów. W każdym odcinku miał on ze sobą szwajcarski nóż oficerski i srebrną taśmę klejącą.

Dziś wiem, że był to szcoryk firmy Victorinox. Niezawodny oraz niezastąpiony przedmiot przyniósł ogromną

sławę producentowi na całym świecie. Jednak mało kto wie, ale firma zajmuje się również produkcją zegarków i to od 1989 roku. Dlatego w pierwszym numerze chciałabym przybliżyć Wam damską linię – Alliance Small.

Zegarki zadebiutowały na rynku w połowie 2016 roku. Stworzono trzy podstawowe wersje. Pierwsza z nich to najbardziej skomplikowany wariant z niebieską tarczą, przyozdobioną masą perłową oraz uroczym wskaźnikiem faz księżyca. W szczególności ten ostatni element przykuwa wzrok. Został bardzo schludnie zaprojektowany, tak aby cieszyć kobiece oko. Znajduje się on w górnej części





▶ tarczy. Na jego powierzchni można dostrzec przemieszczające się gwiazdy wraz z księżycem. Smukłe indeksy ze wskazówkami świetnie wpasowują się w nocny klimat. Ich srebrna kolorystyka idealnie kontrastuje z ciemną tarczą, tworząc piękny obraz. Okienko datownika znajduje się nieopodal godziny szóstej. Tuż pod nim producent przygotował miły dodatek, a jest nim pojedynczy diament. Co jak co, ale nic tak nie podkreśla kobiecości, jak wieczne kamienie. Do wyboru mamy skórzany pasek bądź modną stalową bransoletę. Na wieczorne wypady zdecydowanie polecam tę pierwszą opcję. Taki zestaw perfekcyjnie podkreśli elegancki ubiór.

Kolejnymi wariantami są czarny oraz szary. Niestety zostały one pozbawione enigmatycznego wskaźnika faz księżyca. Dzięki temu są mniej wieczorowe, co w sumie można uznać za zaletę. Doskonale będą pasować do codziennego stroju. Oprócz tego jednego elementu układ wskazań jest analogiczny. Tak, jak w przypadku wersji niebieskiej, tak i tutaj mamy tarcze udekorowane naturalną masą perłową. Jej kolor jest tożsamy z kolorem cyferblatu. Okrągły kształt symbolizuje księżyc, rozciągając wokół siebie niesamowitą aurę. Czarna wersja posiada identyczny kolor indeksów oraz wskazówek jak model opisany powyżej. Z kolei szara może pochwalić się połączanymi, w kolorze złotego złota. Do wyboru ponownie mamy pasek skórzany oraz bransoletę. Wersja

szara zdecydowanie wyróżnia się na tle pozostałych. Jako jedyna posiada bransoletę częściowo połączaną metodą PVD. Przekłada się to na większą swobodę w doborze biżuterii.

Wszystkie modele posiadają tę samą kopertę, wykonaną ze stali szlachetnej o średnicy 35 mm. Jej kształty są stonowane, kobiece i lekkie w odbiorze. Polerowana powierzchnia dodaje kompozycji uroku. Karbowana koronka o subtelnym wyglądzie została oznakowana logiem marki.

Kopertę od góry zamknięto szafirowym szkłem z potrójną powłoką antyrefleksyjną. Szkło jest w bardzo dużym stopniu odporne na zarysowania. Od spodu znajduje się zakręcany stalowy dekiel. Zegarki posiadają mechanizmy zasilane baterią ze wskaźnikiem jej wyczerpania – E.O.L. Wodoszczelność koperty wynosi 100 metrów.

Kolekcja Alliance Small firmy Victorinox jest wyjątkowo udaną. Czasomierze są połączeniem prostoty, elegancji oraz nienagannej stylistyki, która jest tak przez nas pożądana. Będą one idealnie podkreślać zarówno eleganckie kreacje, jak i te bardziej codzienne. Wszystko zależy od wariantu, na który się zdecydujecie. Do tego są naprawdę świetnie wykonane i posiadają 3-letnią międzynarodową gwarancję.

ANNA OWCZARSKA



VICTORINOX
SWISS ARMY



I.N.O.X. TITANIUM SKY HIGH LIMITED EDITION #241772
LIFE IS YOUR ADVENTURE

I.N.O.X. TITANIUM SKY HIGH EDYCJA LIMITOWANA JEST GOTOWY DO MISJI

Po podjęciu wyzwań na Ziemi, Victorinox Swiss Army Knife zdecydował się na misję w przestrzeni kosmicznej, aby uczestniczyć w codziennych, ryzykownych przedsięwzięciach astronautów. Zachęcony tymi osiągnięciami Victorinox Swiss Army zaprojektował zegarek I.N.O.X. Titanium Sky High edycja limitowana przeznaczony do zadań specjalnych. Zatwierdzone przez naukowców olinowanie spadochronowe do rakiet kosmicznych oraz strój do wyjść w przestrzeń kosmiczną stanowiły inspirację przy tworzeniu designu tego najnowszego elementu kolekcji przeznaczonej dla poszukiwaczy przygód. W rezultacie powstało niezawodne narzędzie do pomiaru czasu, potwierdzające bezgraniczne i zakorzenione zobowiązanie kolekcji I.N.O.X. by zapewnić 100% działanie, całkowicie niezależnie od okoliczności.

Każdy z 2 000 egzemplarzy zegarka I.N.O.X. Titanium Sky High edycja limitowana dostarczany jest w swojej własnej „kapsule czasu”. Jest to odporny na wstrząsy, wodoszczelny pojemnik, dodatkowo zabezpieczający zegarek. Każdy zestaw zawiera biały, kauczukowy pasek z niebieską i czerwoną szlufką, który doskonale zastąpi pasek paracordowy w awaryjnych sytuacjach. Do kompletu należy także biały szczyroryk z nadrukiem astronauty w metalicznym kolorze oraz brelokiem z paracordu. Jest to replika czerwonego noża, który stanowił standardowe wyposażenie astronautów i jest dumnie prezentowany w muzeum Victorinox. I.N.O.X. prowadzi nadal swoją misję, aby dokonywać kolejnych gigantycznych skoków naprzód w dziedzinie zegarmistrzostwa. Nie tracąc oczywiście kontaktu z kontrolą naziemną.



THE LEGEND AMONG ICONS.



Portugieser Automatic.

Ref. 5007: The daring voyages of discovery undertaken by Portuguese mariners are the stuff of ancient sagas. The Portugieser Automatic is another, more modern, tale of courage and resolve. The classically elegant design with its railway-track-style chapter ring and appliquéd Arabic numerals references the legendary ur-Portugieser. And the Pellaton automatic winding with its

seven-day power reserve is testimony to IWC's tradition of progressive technology. We prefer not to indulge in memories of old legends, but simply to carry on writing our own.

IWC. ENGINEERED FOR MEN.

Mechanical movement, Pellaton automatic winding, IWC-manufactured 52010 calibre, 7-day power reserve, Power reserve display, Date display, Sapphire glass, See-through sapphire-glass back, Water-resistant 3 bar, Diameter 42.3 mm

JUBITOM

JEWELLERY SINCE 1980

GALERIA MOKOTÓW, UL. WOŁOSKA 12
02-675 WARSZAWA, TEL. +48 667 778 331
MOKOTOW@JUBITOM.COM

IWC

SCHAFFHAUSEN